Nr. 102. Lwów — Piątek dnia 5 Maja. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 5 | św. Piusa V Pap. | Teodora
Jutro 6 | św. Jana w Oleju | Jerzego M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 42, Zachód „ „ 7 m. 13

Długość dnia godzin 14 min. 31. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Credo „myślących" Rosyan.

Krakowski miesięcznik *Świat słowiański*, pismo pełne ciekawych rozpraw i redagowane bardzo starannie, podaje w swym ostatnim numerze list otwarty p. Pantelejewa do profesora Zdziechowskiego o stosunkach polsko-rosyjskich, o tem mianowicie, jak te stosunki chcieliby ułożyć „lepsi i myślący" Rosyanie. Lecz któż jest p. Pantelejew i czy on może wiedzieć, co myślą o tem owi Rosyanie? Wiedzieć może, bo niewątpliwie sam do nich należy, a mówić za nich ma prawo, gdyż oni grupują się dokoła niego. Jedenastoletni tułacz po Syberyi za swe przekonania, może jedyny między Rosyanami rzecznik naszej sprawy w r. 1864ym, wybitny, do zuchwalstwa śmiały pisarz, który niedawno w swych artykułach, drukowanych pod tytułem „Nasze dni" rzucił rękawicę potężnym w caracie dygnitarzom, człowiek dość zamożny, który używa swego majątku na cele naukowo-społeczne, wielka moralna powaga w wykształconych kołach rosyjskiego społeczeństwa, jedna z tych nielicznych, lecz przedziwnie jasnych postaci, które wśród przepaścistych mroków świecą sobą rodakom, jak żywe pochodnie. Głos takiego człowieka zasługuje na baczną i pełną szacunku uwagę.

Cóż on mówi? Zaczyna skromnie, że prawie nie bierze udziału w życiu publicznem i niedość jest obeznany z teraźniejszym nastrojem polskiego społeczeństwa, ale ponieważ chwila dzisiejsza jest bardzo ważna, przeto, lubo nie bez trwogi, odważa się przemówić. W co się ostatecznie skrystalizuje ten ruch, który ogarnął teraźniejszą Rosyę? — niepodobna jeszcze powiedzieć, ale — zdaniem p. Pantelejewa, — jedno tylko rzec można z całą pewnością, że stary ustrój przechodzi wstrząśnienie, które może potrwać nawet dość długo, lecz ma przed sobą tylko jedno ujście: grób". Dlatego nie warto się zastanawiać nad tem, jak przy teraźniejszym systemie mogliby Polacy urządzić się najlepiej. Trzeba raczej to zbadać, co może być w przyszłości, przy zupełnie innym systemie.

Otóż tu podaje p. Pantelejew credo „lepszych i myślących" Rosyan. Carat przekształci się albo w państwo konstytucyjne, rządzone centralistycznie, przez jeden parlament, albo też w takie konstytucyjne państwo, w którem otrzymają szeroki samorząd narody, posiadające odmienną przeszłość historyczną i kulturalną. Jeżeli więc będzie taki centralizm, jak np. we Francyi, to wszystkie ziemie, wchodzące w skład państwa, otrzymają oprócz wspólnego parlamentu tylko ziemstwa i rady miejskie. Myśleć, że Polacy tem się zadowolą, byłoby próżnem złudzeniem. „Cała przeszłość wyrobiła w nich kulturalne właściwości, które nie będą się mogły zgodzić z zasadą centralizmu — powiada p. Pantelejew. — I jeżeli przez nadanie Król. Polskiemu praw konstytucyjnych można będzie osłabić jego wrogi względem Rosyi nastrój, to w każdym razie polska grupa w rosyjskiej instytucyi parlamentarnej będzie zawsze stanowiła odrębny zastęp, walczący bez wytchnienia z centralizmem, aby go ubezwładnić. Lepiej tedy odrazu tak uszykować polsko-rosyjskie stosunki, aby dwa narody mogły wspólnie żyć pod jednym dachem, ale tak, żeby każdy z nich mógł swobodnie się rozwijać, stosownie do swych właściwości. A zatem Król. Polskie powinno mieć szeroki samorząd. Co do Litwy i Rusi, to oczywiście przy całej obywatelskiej równorzędności i swobodzie indywidualnego rozwoju, zajmą tam Polacy takie stanowisko, jakie wypadnie z ich układu z Litwinami i Rusinami. „Oto credo „lepszych i myślących" Rosyan.

Lecz jest to określenie tylko zasady. Jakże ją odlać w praktyczną formę? Czy między Polską a Rosyą stworzyć unię osobistą, przywrócić stan stworzony na kongresie wiedeńskim i przeciągnąć granicę celną? To byłoby radośnie przyjęte we wszystkich przemysłowych sferach rdzennej Rosyi, ale tylko w nich. Unia osobista — to średniowieczny przeżytek, który może zadowolić dynastyczną ambicyę, ale trwałego związku między narodami nie wytworzy. Zaraz zaczną się zatargi, a korona będzie z nich korzystała, używając siły jednego narodu przeciw wolnościom drugiego. Więc lepiej nie myśleć o unii osobistej. Lepiej, aby dwa narody same się ułożyły co do tego, jakie sprawy powinny być wspólne, a jakie odrębne. Trzeba przyjąć zasadę federacyjną: sejm polski i ministeryum polskie dla wszystkich spraw wyłącznie krajowych, a rząd wspólny dla spraw ogólno-państwowych. P. Pantelejew powiada: „Wiem, że wyraz „federacya" nie ma popularności między Polakami i dobrze wiem, dlaczego. Z jednej strony o federacyi słowiańskiej rozprawiali ci, których ideałem było pochłonięcie wszystkich narodów słowiańskich przez rosyjskie morze, z drugiej zaś strony — utrata politycznej niezależności, wieczne niebezpieczeństwo, grożące narodowej odrębności, zmuszały ich zawsze stać na straży swej indywidualności. Ale te obawy, słuszne przy ustroju despotycznym, muszą zniknąć przy konstytucyjnej federacyi i przeistoczyć się w harmonijną zgodę".

Jak osiągnąć taką zmianę stosunku? Tylko — zdaniem p. Pantelejewa—przez wspólne porozumienie i sankcyę instytucyi parlamentarnej rosyjskiej i sejmu warszawskiego. Te dwie instytucye powinny być w tym celu zwołane i one muszą stanowić. Bo, powiada p. Pantelejew, „chociażby nawet przypuścić rzecz zgoła niemożliwą, iż Królestwo Polskie otrzyma samorząd od dzisiejszego rządu, to i w takim razie ów stan musi być zatwierdzony przez reprezentacye obu narodów, gdyż bez tego byłby to gmach na piasku".

„Wdawać się w bardziej szczegółowe omawianie tej sprawy nie uważam się za kompetentnego", — powiada p. Pantelejew.

Możemy jednak łatwo się domyśleć, dlaczego wszelkie nadanie teraźniejszego rządu wyglądać może na budowlę na piasku. Leży wprost w interesie Prus, aby między nami, a Rosyą trwały jak najgorsze stosunki. One knuły przeciw królestwu kongresowemu, aż doprowadziły do roku 1831-ego; one natychmiast knuć zaczęły, kiedy w roku 1857-ym Aleksander II jął wprowadzać reformy, aż doprowadziły do roku 63-ciego; one zawsze później troskliwie się opiekowały trwaniem drakońskiego ucisku; a w ostatnich czasach dość sobie przypomnieć, że po krótkim pobycie w Petersburgu dwóch Hohenzollernów: Leopolda i Henryka, komitet ministrów zmienił swą uchwałę co do spolszczenia szkół na uchwałę o maluczkiem powiększeniu liczby godzin, przeznaczonych na naukę języka polskiego. A zatem w każdym takim wypadku, kiedy względy, wynikające z polityki międzynarodowej, zmuszą rząd rosyjski oglądać się na Prusy i korzystać z ich „tradycyjnej przyjaźni" wykwitającej z nienawiści do nas, zawsze prawa nadane nam przez rząd będą przezeń zaatakowane, zawieszone lub spaczone, będą gmachem na piasku.

P. Pantelejew radzi nam czekać Rosyi konstytucyjnej, która — jego zdaniem — powstać musi, bo teraźniejszy ustrój, choćby jeszcze potrwał dość długo, zawsze w końcu zejdzie do grobu. Tymczasem pisma rosyjskie, zanotowawszy wszystkie galicyjskie i poznańskie głosy o tym atomie praw, które komitet ministrów przyznał Polakom, dodały jakby z żalem taką uwagę: „Oczywiście opinia polska jest niezadowolona, lecz widać, że z nadziejami swymi zwraca się tylko do rządu, a na społeczeństwo rosyjskie jakoś nie liczy". Lecz jakże liczyć na siłę, która może jeszcze dość długo nie otrzyma głosu? Zanim się słońce wychyli, rosa może wyjeść oczy. Ażali nie widzimy co robią socyaliści i jak im odpowiadają czynownicy? Wszakże to jest stan, który cieszy tylko Prusy.

Król Edward w Paryżu.

Zazdrośnemi, pełnemi niepokoju oczami spogląda prasa niemiecka na dowody zbliżenia się Anglii do Francyi. Najmniejszy ich ruch ku sobie wzbudza obawy nad brzegami mętnej Szpewy, więc półurzędowe dzienniki ciągle muszą uspokajać trwożliwą opinię. Kiedy zatem król Edward, skończywszy podróż po morzu Śródziemnem, miał przejechać przez Francyę, zapowiedziały berlińskie dzienniki w telegramach z Paryża, że król zatrzyma się w tem mieście incognito, stanie w hotelu, nikogo z francuskich mężów stanu nie przyjmie: a wypocząwszy krótko, pojedzie dalej. Ponieważ tak było zapowiedziane, tem większe przeto wrażenie sprawiła w Niemczech wiadomość, że król bawił w Paryżu od soboty do wtorku, był na obiedzie u Loubeta, następnego dnia przyjął go u siebie, a potem dał audyencyę ministrowi spraw zagranicznych p. Delcassé, z którym naradzał się trzy kwadranse. Wiadomo, że król bierze bardzo czynny udział w rozstrzyganiu spraw międzynarodowych, więc długi jego pobyt w Paryżu i naradzanie się z francuskimi politykami nabawiło Niemców strachu, że dla spraw dotyczących morza Śródziemnego powstało ścisłe porozumienie między Anglią a Francyą. Już to jest niemałym powodem do zgryzoty, lecz na domiar niepowodzenia przybyła wiadomość, że „pewne" mocarstwo, ukryte za prywatną spółką kapitalistów, usilnie zabiega w Konstantynopolu o wydzierżawienie na długi szereg lat nadmorskiego portu Trypolisu. Któż może być owem „pewnem" mocarstwem, które niezawodnie posiada ogromne wpływy w Turcyi, jeżeli mogło wystąpić z takiem żądaniem, i które zarazem potrzebuje portu na morzu Śródziemnem? Tylko Niemcy; do nikogo więcej nie może się stosować ta wiadomość, więc też o nich odrazu pomyślano w Paryżu i w Londynie i w Rzymie, a wszędzie tam zaraz zrobił się huczek, bo port niemiecki w Trypolisie, to zabranie Włochom tego, co one uważają za swe dziedzictwo, to groźba angielskiej Malcie i francuskiej Bisetrze w sąsiednim Tunisie, to wreszcie pojawienie się na morzu Śródziemnem nowego czynnika, którego owe państwa wcale mieć nie chcą. Sprawa marokkańska, postawiona przez Niemcy tak ostro, oraz fakt, że cesarz Wilhelm doradzał muzułmańskim monarchom zawarcie obronnej panislamskiej ligi, nadały szczególne zabarwienie owym zabiegom o dzierżawę portu w Trypolisie. Więc zawrzało w państwach, mających już mocarstwowe interesa na morzu Śródziemnem. Zapytano Portę, czy to prawda, że są zabiegi o taką dzierżawę? Odpowiedź brzmiała, że sułtan nic nie ma do wydzierżawienia i nic nie będzie miał. Ale czy mu robiono taką propozycyę, nie zdołano się dowiedzieć; przynajmniej nie doszło o tem nic do wiadomości dzienników. Pozostała tedy cierpka do Niemiec nieufność nietylko we Francyi i Anglii, ale także we Włoszech, które się tego nie spodziewały od sojusznika. Może wiadomość o zabiegach dzierżawnych jest naprawdę zmyślona, może nic podobnego nie było, albo było coś całkiem niewinnego, ale któż to dziś udowodni? Opinia zawsze powie, że zamiar był, ale się go wyparto, bo rywale za prędko dowiedzieli się o nim.

Tak tedy podwójne niepowodzenie, czy też może psota złośliwego losu spotkała niepohamowane w swych światowych zachciankach Niemcy. To państwo narodu pod bronią, narodu nadpanów ma teraz same strapienia: Rosya jest na drodze do wielkich reform, Francya ściska się z Anglią, a Włochy przestały ufać. Nie wesoła może być przyszłość, a przynajmniej nielekka.

Korespondencye.

Wiedeń 3 maja.

(Dymisya ministra Witteka.)

(y). Wiadomość o dymisyi ministra kolei żelaznych dra Witteka, powitała giełda tutejsza dosyć znaczną zwyżką kursu akcyi kolei prywatnych, co jest najlepszą oznaką, że rada jest z jego ustąpienia. Stosunek bowiem między p. Wittekiem a zarządami kolei prywatnych i ich akcyonaryuszami nie był nigdy serdecznym, a akcyonaryusze od dawna sarkali na to, że p. Wittek ukróca ich dochody swemi nieustannemi poleceniami, przedsiębraniem na kolejach prywatnych rozmaitych kosztownych, a — zdaniem akcyonaryuszy — niepotrzebnych inwestycyi, które pożerały ogromną część surowych dochodów przedsiębiorstw kolejowych, wobec czego na dywidendy dla akcyonaryuszy zostawało niewiele, albo i zupełnie nic, jak to np. ma miejsce już od szeregu lat na kolei południowej. To też w corocznych sprawozdaniach Rady zawiadowczej kolei południowej powtarzają się stale lamenty z powodu „sekatur", na jakie wystawiona jest ta kolej ze strony ministerstwa kolejowego. W okresie bowiem urzędowania p. Witteka jako ministra kolejowego, musiała kolej południowa wydać więcej niż czterdzieści milionów koron na powiększenie swego taboru wagonów i lokomotyw, na rozszerzenie stacyi, na ułożenie nowych torów, wzmocnienie mostów, wymianę szyn i na rozmaite inne inwestycye, mające na celu wygodę podróżnych i bezpieczeństwo ruchu. Dlatego też, o ile z kapitalistycznego punktu widzenia akcyonaryusza kolejowego, działalność ministeryalna dra Witteka mogła być uważana za szkodliwą, o tyle ze względu na interesa podróżującej publiczności zasługuje ona na wszelkie uznanie, zwłaszcza w tych prowincyach, w których komunikacya kolejowa odbywa się wyłącznie lub przeważnie na liniach prywatnych. Oszczędny bowiem, i to aż do przesady na liniach, będących własnością państwa, a więc podległych jego bezpośredniemu zarządowi, zmuszał p. Wittek do hojności koleje prywatne, co do których przysługiwało mu tylko jako reprezentantowi władzy państwowej prawo nadzoru. Dlatego też był on osobistością co się zowie znienawidzoną w sferach akcyonaryuszy kolejowych, a skutkiem tego i cała giełda krzywem okiem patrzyła na niego.

Drugim zarzutem, jaki robiły p. Wittekowi sfery giełdowe, a którego echa odzywają się także w niektórych polskich dziennikach, jest to, że zwlekał z upaństwowieniem kolei północnej i innych kolei prywatnych. Istotnie postępowanie p. Witteka w tej kwestyi było dziwnie kunktatorskie. W zasadzie oświadczał się przy każdej sposobności za upaństwowieniem, mimo to jednak lękał się zrobić jakiś krok stanowczy w tej sprawie i zwlekał z miesiąca na miesiąc, z roku na rok. Myliłby się jednak grubo ten, ktoby sądził, że przez to zwlekanie wyświadczał p. Wittek jakąkolwiek przysługę akcyonaryuszom tych kolei, nad któremi wisi Damoklesowy miecz bliskiego upaństwowienia. Przeciwnie to ustawiczne zwlekanie p. Witteka do rozpaczy doprowadzało interesowane sfery akcyonaryuszy kolejowych i spekulacyę giełdową, bo obalało wszystkie ich rachuby i kombinacye i czyniło akcye odnośnych kolei papierem o chwiejnej wartości.

Rozmaite były motywa, które skłaniały p. Witteka do zajęcia takiego kunktatorskiego stanowiska wobec każdego z przedsiębiorstw kolejowych, objętych planem upaństwowienia. Co do towarzystwa kolei państwowej (Staatsbahngesellschaft) np., to dążył on do tego, aby samo towarzystwo przeprowadziło uporządkowanie swych ogromnie skomplikowanych stosunków finansowych i oddzielenie swych zakładów fabrycznych i kopalń od właściwego przedsiębiorstwa kolejowego, a dopiero potem państwo miało wykupić samą tylko linię kolejową. Co się tyczy dwóch innych linij czeskich, tj. kolei północno zachodniej i nadłabskiej, to zamiarem p. Witteka było zmusić ich zarządy naprzód do wybudowania drugiego toru i przedsięwzięcia innych kosztownych inwestycyj, a dopiero potem upaństwowić obie linie. Wreszcie co do kolei północnej stał p. Wittek na tem stanowisku, że czem później państwo ją wykupi, tem taniej będzie ją mogło nabyć. Być może, że się mylił i że przeceniał następstwa spodziewanej konkurencyi nieistniejącego jeszcze kanału Dunaj-Odra na dochody kolei północnej, mimo to wszakże nie zasłużył sobie na te brzydkie insynuacye, z jakiemi w tej kwestyi występują przeciw niemu niektóre pisma. Przez cały czas bowiem swej karyery urzędniczej zachował p. Wittek zawsze czyste ręce i nawet najgorszy wróg nie może posądzić go o szerzenie korupcyi w jakiejkolwiek formie.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia, Izba posłów po przemowie ministra obrony krajowej Schönaicha, uchwaliła znaczną większością głosów odrzucić nagłość wniosku Malika o przedłożenie aktów w sprawie asenterowania kapelmistrza wojskowego z 66 p. p. w Ungwarze, poczem przystąpiła do porządku dziennego, mianowicie do drugiego czytania taryfy celnej.

Referent p. Baerenreither złożył sprawozdanie, przyczem podniósł konieczność szybkiego załatwienia taryfy cłowej nietylko ze względu na traktaty handlowe, ale także ze względu na stosunek Austryi do Węgier. Załatwienie taryfy cłowej będzie — zdaniem mówcy — kamieniem probierczym prawdziwej pracy Izby.

W dalszym ciągu swej mowy zaznaczył p. Baerenreither, że jeżeli do 1-go maja 1906, a właściwie do wygaśnięcia ważności obowiązujących dziś traktatów z Niemcami, Włochami, Belgią, Rosyą, Bułgaryą i Szwajcaryą, nowe traktaty nie zostaną zawarte, to będzie trzeba z wielką niekorzyścią wszystkich kół ekonomicznych monarchii zawrzeć prowizoryczne traktaty na podstawie taryfy starej. Uchwalenie taryfy celnej jest koniecznością pierwszorzędną. Być może, iż w niedalekim czasie Austrya będzie musiała samodzielnie bronić swoich interesów, ale do tego potrzeba jej silnego parlamentu. Błędem ostatnich lat było, iż mniemano, iż można bronić praw Austryi wobec Węgier przy pomocy § 14-go. § 14 jest doskonałą formułką do oddania Austryi pod dyktaturę Węgier (potakiwania). Taryfa celna będzie miarą, czy parlament jest zdolny do pracy i do obrony interesów Austryi wobec Węgier. W taryfie tej nie można zmian żadnych czynić, lecz trzeba przyjąć całą, o co mówca prosi. (Oklaski).

Pos. Garapich zdawał sprawę z wniosku pos. Peschki co do zakazu importu bydła z państw bałkańskich i prosił o przyjęcie uchwał komisyi celnej.

Pos. Peschka dowodził, że dotychczasowe przepisy weterynaryjne nie odpowiadają potrzebom i domagał się, ażeby pod żadnym warunkiem nie zawierano konwencyi weterynaryjnej z Rosyą i państwami bałkańskiemi, a więc i z Serbją.

Pierwszy mowca contra p. Schraffel dowodził, że w ostatnich czasach zbytnio popierano przemysł, a zaniedbano rolnictwo, które upada. Mowca postawił rezolucyę, żądającą podwyższenia ceł na zboże, mąkę, owoce, bydło i mięso, proponując, ażeby z nadwyżki ceł utworzono fundusz ubezpieczenia na starość. Mowca wzywał rząd, ażeby jak najrychlej przedłożył Izbie odpowiednie projekty ustawy.

Po przemowie ministra handlu Calla, który odpowiadał na interpelacye, posiedzenie zamknięto. Następne dziś.

Wiedeń. Po posiedzeniu Izby obradowała komisya budżetowa nad tytułem: „szkolnictwo przemysłowe i handlowe". Wielu mówców oświadczyło się za upaństwowieniem szkół handlowych i przemysłowych. P. Romańczuk postawił rezolucyę w sprawie zaprowadzenia w szkole dla położnictwa we Lwowie wykładów w języku ruskim i w sprawie utworzenia kursów fachowych dla robót metalurgicznych w szkole przemysłu drzewnego w Kołomyi.

Minister oświaty dr. Hartel podziękował referentowi za uznanie, wyrażone ministerstwu oświaty; podniósł zasługi tych, którzy głównie przyczynili się do podniesienia szkolnictwa przemysłowego. Ministerstwo zawsze dążyło do zastosowania nauki przemysłowej do potrzeb praktycznych. W ostatnich latach to

---

18)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Lulu z poważną minką ujęła Titi, podeszła prosto do Roera i wyciągnęła do niego rączkę.

— A ja cię już nie zobaczę? Nie przyjdziesz do mnie?

Zuzanna ucałowała dziewczynkę, i opierając się zalotnie na ramieniu Roera, podsunęła mu swoje usta uśmiechnięte.

Roero z galanteryą nachylił się ku niej i ucałowali się serdecznie. I zabierał się do wyjścia, prowadząc Lulu za rękę.

— Patrzcie, jaka moja Lulu śmiała? — zawołała pani Karolina, która się skrzywiła na odgłos pocałunku.

— Jaka skora do przyjaźni z młodymi ludźmi.

Roero również zdumiony zaufaniem i przyjaźnią, jaką mu okazuje dziewczynka; zadowolony, pochylił się ku niej i spytał półgłosem:

— No, a teraz dasz mi buzi?

Dziewczynka podniosła nań znowu swoje duże oczęta, które tym razem wydały się jeszcze większe i czarniejsze, przypatrzyła mu się długo i uważnie, poczem nagłym ruchem wysunęła rączkę z dłoni Franciszka, nie chcąc upuścić Titi, pochyliła główkę, zarzuciła naprzód długie loki i podała mu do pocałowania swój biały karczek.

Na to obie kobiety zawołały zdziwione:

— Tak samo jak z ojcem!

— Zupełnie tak samo jak z ojcem!

— Biedny pan Savoldi tak robił!

— Całował ją zawsze w karczek.

Roero dotknął z lekka ustami wątłej, delikatnej szyjki dziecka, wdychając rozkoszną woń włosów i czując ciepło młodziutkiego życia.

— A teraz... idziemy?

Lulu szybkim ruchem odrzuciła włosy na ramiona, przycisnęła mocniej lalkę i ująwszy napowrót rękę Franciszka, pociągnęła go ku drzwiom.

Wsiedli do dorożki. Roero zamyślony patrzył na małą, zajętą czesaniem i wyrywaniem włosów Titi.

— Co ja teraz pocznę?... Nie pomyślałem o niczem, a tu trzeba myśleć o wszystkiem!... Potrzeba ją najpierw ubrać!... Potem... potrzebaby bony!... Nie można jej jeszcze oddać na pensye. Zatrzymać ją u siebie?... Niepodobna!

Przypatrzył jej się uważniej.

— Ładna jest... bardzo ładna... prześliczna! Tylko ten okropny kapelusz i to szkaradne ubranie oszpeca ją.

— Czy bardzo kochasz Titi?

— Nie.

— Nie? A to dlaczego?

— Titi dzisiaj niegrzeczna; niedobra dla tatusia.

Roero spojrzał na dziecko w milczeniu; po chwili zapytał:

— Jeździłaś już dorożką?

— Tak, z tatusiem.

Myśl o tatusiu nasunęła jej inną myśl; podniosła znowu nóżkę, pokazując podarty trzewik!

— Tatuś... ładne nowe buciki!

I zwrastającym niepokojem pyta:

— Tatuś? gdzie tatuś?

— Tak, tak... zaprowadzę cię do tatusia!... Pójdziemy także na lody, zaraz pójdziemy na czerwone lody. Wiesz przecież, że tatuś... ma dużo do roboty... Może wyjechał dzisiaj, ale wróci... Pójdziemy do tatusia jutro. Tymczasem kupię ci czerwonych lodów i ładne nowe buciki.

Słowa te nie przemówiły do przekonania dziecka; Roero ciągnął więc dalej:

— Jeżeli tatuś nie wróci dzisiaj, chcesz poczekać u mnie, czy chcesz wrócić do pani Karoliny?

— U ciebie! — odpowiedziała Lulu tonem stanowczym.

I zabrała się znowu do czesania Titi.

— Titi niegrzeczna? — zapytała po chwili Roera.

— Tak, bardzo niegrzeczna! — powiedział Franciszek.

Ale w domu... kłopot.

— Lulu przyciskając mocno lalkę, uczepiła się ręki Franciszka i nie chciała go puścić za żadną cenę; tuliła się do niego, szła za nim wszędzie; nie dała mu nic robić. Jana znać nie chciała!..

Lokaj ujrzawszy biedną małą sierotkę zbliżył się do niej, chcąc ją popieścić, ale dziecko dumnie główkę odwróciło.

Nie chciała znać Jana. Gdy ten do niej przemówił, tuliła się mocniej do Roera; gdy do niej przystąpił i chciał się jej dotknąć, Lulu poczęła wrzeszczeć w niebogłosy.

— Niełatwa to będzie sprawa!.. — rzecze Franciszek, podnosząc wzrok niespokojny na służącego, jak gdyby u niego szukał porady.

— A to pan sobie napytał biedę!

— Zobaczymy... Pomówię jeszcze z adwokatem Olivierim. Potrzeba wyszukać dla niej guwernantki.

— Oddać ją na pensyę, to jeszcze zawcześnie

— Nie ma jeszcze pięciu lat!..

— Potrzebaby ją umieścić u jakiej prywatnej nauczycielki... polecić ją gorąco...

— Odwiedzałbym ją codziennie...

— Ale gdzie będzie tymczasem spać?

— Na ten jeden wieczór w moim pokoju. Jest przecie kanapa: pościelisz na niej.

— Jak mała zechce ciągle być przy panu.. to będzie bieda!

— To niepodobna!.. Byłoby bardzo źle!

W tej chwili ozwał się dzwonek. Lulu spojrzała lękliwie ku drzwiom; ściągnęła brwi i przytuliła się mocniej do Roera.

To stróż przyniósł książkę:

— Od pani baronowej Arcolei. Prosiła o odpowiedź przez służącego.

Roero niezmiernie się ucieszył.

— Od Fanny! Od Fanny!.. Jak to dobrze, żem się nie pokazał dziś rano!.. Teraz ona sama po mnie przysyła!

Wyciągnął przemocą dłoń z rączki Lulu i z pośpiechem rozwinął książkę.

— Gyp! Gyp! Ulubiony jej autor!

Utwór Gypa oznacza: „Przyjdź zaraz, w tej chwili"; gdyby zaś to była książka włoska, to znaczyłoby: „Cierpliwości. Przyjdź dopiero po obiedzie".

Roero w jednej chwili zapomniał o wszystkiem. Kazał sobie natychmiast podać płaszcz i kapelusz.

Ale Lulu, wypuściwszy jego rękę, uchwyciła go za poły surduta.

— Słuchaj, Lulu! przemówił do niej młodzieniec ostro. — Musisz pokochać także Jana. On taki dobry będzie się z tobą bawił.

Dziecko wysłuchało uważnie, lecz nic nie odpowiedziało i nie wypuściło z rąk poły surduta.

— Puść mię, ty tu zostaniesz z Janem i z Titi i będziecie się razem bawili.

Oczka Lulu zabłysły, ściągnęła brwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nastąpiło, zwłaszcza przez utworzenie kursów majsterskich i rzemieślniczych, oraz przez wysyłanie nauczycieli wędrownych. Ministerstwo zwraca baczną uwagę na wykształcenie sił nauczycielskich dla szkół przemysłowych i na odciągnięcie zbytniego napływu młodzieży ze szkół średnich do przemysłowych. Możliwem jest tylko stopniowe upaństwowienie szkół handlowych. Przedewszystkiem chodzi o wydatne podwyższenie subwencyi.

Tytuł „szkolnictwo przemysłowe“ przyjęto bez zmiany.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Na jednego z policyantów napadł na ulicy jakiś nieznany człowiek i zranił go strzałem z rewolweru.

Socyalna-demokracya Polski i Litwy wydała proklamacyę, w której domaga się ogólnego strejku na znak, że poniedziałkowe wypadki obudziły na nowo ducha rewolucyjnego i nie osłabiły w niczem energii stronnictwa.

Łódź. Dnia 1 maja na ulicy Wschodniej i Południowej przyszło do starcia. Kozacy jeździli chodnikami i bili publiczność nahajkami. Doszło do wzajemnej wymiany strzałów. Na ulicy Wschodniej jedna kobieta żydówka zginęła na miejscu, jedna osoba jest ciężko okaleczoną. Szczególnie prowokująco zachowała się policya, wojsko stosunkowo biernie. W jednem miejscu policyant bez powodu kazał strzelać do przechodniów, przyczem padła trupem jakaś dziewczyna. Ze strony socyalistów odpowiedziano strzałami. Straty w ludziach nie da się dokładnie obliczyć. W każdym razie wiadomo, że zabitych zostało dwóch szpiegów, a ranionych 3 kozaków. Miano też zabić jednego stójkowego i jednego oficera. Naturalnie ofiary są i po stronie socyalistów, jednakże liczba ich nie przekracza, zdaje się, ośmiu.

Łódź. Starszy rewirowy policyjny Poniatowski został wczoraj śmiertelnie zraniony na ulicy czterema strzałami rewolwerowemi.

Kalisz. Aresztowano wczoraj trzech żydów, u których znaleziono proklamacye, naboje, broń i czerwone sztandary. Bramy miasta zamknięte. Patrole krążące po ulicach obsypywano kamieniami.

Kalisz. Z powodu uroczystości św. Wojciecha, wyszła procesya z kolegiaty do starożytnego kościółka św. Wojciecha. W procesyi brało udział kilka tysięcy osób, oraz cechy. Żołdacy rosyjscy, nie zważając na tę uroczystość kościelną, wpadli do kościoła, znieważyli go, przyczem ofiarą padły trzy osoby: jedna zabita, a dwie ranne. Mianowicie Franciszek Krysiak jest ciężko ranny w brzuch od kuli karabinowej, Bolesław Sobczak raniony szablą w rękę ma trzy palce odrąbane, Józef Hardy zginął na miejscu zastrzelony z rewolweru.

Kościół zamknięto aż do ponownego poświęcenia.

Wśród mieszkańców panuje wielkie wzburzenie, wskutek czego wszystkie fabryki ponownie zamknięto.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Równocześnie z podpisaniem ukazu tolerancyjnego polecił car telegraficznie nowemu jenerał-gubernatorowi w Moskwie, Kozłowowi, aby z kaplic starowierców usunął pieczęcie i na dowód monarszego zaufania pozwolił starowiercom jako lojalnym poddanym odprawiać bez przeszkody nabożeństwa.

Tyflis. Gdy kozacy we wsi Saracony zamierzali aresztować wskazanego im przywódcę rewolucyjnego, niejakiego Dymitra Getię, powitano ich strzałami z domu, w którym Getia się schronił. Kozacy również zrobili użytek z broni, przyczem Getia został zabity.

Wojna rosyjsko-japońska

Petersburg. Car odbył wczoraj w Carskiem Siole przegląd uformowanych z kawaleryi gwardyjskiej czterech konnych kompanij z karabinami maszynowymi, przeznaczonych dla pułków na placu boju.

Londyn. Według nadeszłych tu telegramów z Kobe (w Japonii), Rosyanie skonfiskowali angielski parowiec „Wenus“.

Londyn. „Lloyd“ otrzymał depeszę, że angielski parowiec „Wenus“ nie został przez Rosyan skonfiskowany i że wczoraj przybył do Jokohamy.

Londyn. Z Tokio donoszą, że prace około wydobycia zatopionych okrętów rosyjskich w Porcie Artura i Czemulpo postąpiły znacznie naprzód. Informacye japońskie szczegółów i nazw nie podają, wyrażają jednak nadzieję, że flota japońska zyska kilka bardzo dobrych okrętów liniowych i krążowników.

Paryż. Sekretarz japońskiego poselstwa był w poniedziałek w ministerstwie spraw zagranicznych i zapytał, czy Francyi wiadomo, że okręty eskadry rosyjskiej znajdują się jeszcze ciągle na wodach francuskich. Odpowiedziano mu, że ministerstwo sądzi, iż flota rosyjska już opuściła wody francuskie.

* * *

Korespondent londyńskiego *Daily Expressa* donosi z Hongkongu, że pomimo głębokiej tajemnicy, zachowywanej przez Japończyków co do miejsca pobytu eskadry admirała Togo, wiadomo w Hongkongu, że ajenci japońscy, rozsiani gęsto po brzegach chińskich, śledzą uważnie wszelkie ruchy eskadry rosyjskiej i donoszą o nich do Tokio, zkąd Togo otrzymuje ścisłe informacye. Wiadomo również, że japońskie okręty pomocnicze strzegą pilnie wszystkich cieśnin, przez które flota rosyjska mogłaby dostać się na północ, skutkiem czego flota ta nie może bez przeszkody dotrzeć do Władywostoku, lub do brzegów japońskich.

O ścisłości informacyi japońskich mówi fakt, że gdy rządy francuski i rosyjski oświadczyły, że nie mają wiadomości o pobycie eskadry Rożestwienskiego w zatoce Kamrang, ambasador japoński w Paryżu był w możności dostarczyć francuskiemu ministrowi spraw zewnętrznych szczegółów drobiazgowych o liczbie okrętów rosyjskich w tej zatoce, ich stanowiskach, oraz o tem, czem są zajęte.

Ze względu na możliwe przerwanie przez eskadrę rosyjską komunikacyi pomiędzy Japonią a Mandżuryą, ruch okrętów z portów japońskich do Mandżuryi wzrósł — jak donoszą z Tokio — do stopnia najwyższego. Łańcuchem nieprzerwanym dążą ku Mandżuryi okręty z wojskiem, działami i zapasami wszelkiego rodzaju, zwłaszcza z portów morza Japońskiego.

Utworzone na początku wojny 52 bataliony zapasowe rozwinięto stopniowo w 52 pułki, z których obecnie tworzone są dywizye tak, że utworzeniu 6 i 7 armii, o których w ostatnich czasach dużo mówiono, nic już nie stoi na przeszkodzie. Wodzem jednej z tych armii mianowany będzie baron Hatengawa, obecnie wódz naczelny w Korei.

Z Towarzystwa szkoły ludowej.

Towarzystwo Szkoły Ludowej cieszy się poparciem całego społeczeństwa, jako towarzystwo pożyteczne o celach ogólno narodowych. Tymczasem z prawdziwą przykrością patrzyć przychodzi, jak konsekwentnie od lat kilku Towarzystwo to staje się terenem walk polityczno-partyjnych, zatraca przez to swój ogólno narodowy charakter i narodową swoją pożyteczność. Ogólny zjazd delegatów tego Towarzystwa, który w ubiegłą niedzielę i poniedziałek obradował w Stanisławowie nowy tego przyniósł dowód, a mianowicie wykazał, że pewna grupa polityczna, która zdobyła sobie wpływy w tem Towarzystwie, pragnie za pomocą jego podkopać w ludzie naszym przywiązanie do wiary i szacunek dla duchowieństwa.

Oto w kilku słowach sprawozdanie z owego zjazdu stanisławowskiego:

Delegaci przybyli bardzo licznie. Po przywitaniach i wzajemnem poznaniu się, prezes Towarzystwa p. Ernest Bandrowski zagaił obrady zjazdu. Omawiając działalność Towarzystwa, podniósł on, że przedewszystkiem poważnie przedstawia się praca Towarzystwa na polu szkolnictwa. Normalne szkoły, któremi się Towarzystwo opiekuje, wzrosły do liczby 21 z 2.859 uczniami, szkółki początkowe do 48, kursy dla analfabetów do blisko 60 z przeszło 2.000 uczni, ogółem liczba organizacyi szkolnych podniosła się z 93 na 129. Zakładanie szkół normalnych postępuje wolniej, ponieważ wymaga to znaczniejszych funduszów, na które Towarzystwa nie stać. Musi się więc z małymi środkami iść i to tam zwłaszcza, gdzie grozi wynarodowienie. Mimo gorących wysiłków nie dało się jeszcze otoczyć szkołami zachodnich kresów. Wewnątrz kraju, w połaci jego wschodniej nie lepiej się dzieje. Idzie tam z pomocą szkółka początkowa, których powstawanie postępuje z prawdziwie żywiołową siłą.

Drugiem dziełem działalności Towarzystwa to rozwój i organizacya czytelnictwa. Z końcem r. 1904 czytelń było 910 — dziś dochodzi ich liczba do tysiąca. Ten nadzwyczajny wzrost musi się przyczynić do podniesienia kulturalnego, co znów tem większą troską przejmuje Zarząd główny, by czytelnie te wzrastały w jakości i odpowiadały życzeniom ludu, garnącego się chętnie do czytelnictwa. W ostatnich latach coraz natarczywiej wyłania się kwestya domów ludowych i burs włościańskich. Mimo to przychodzi Zarząd główny do przekonania, że pewna powściągliwość i przezorność w przeprowadzaniu tego są, ze względu na zły stan funduszów Towarzystwa, bardzo wskazane. Zwiększający się rozmiar Towarzystwa wymaga pewnego przeobrażenia organizacyjnego. Strona finansowa wszystkich Kół i Zarządu głównego ciągle budzi obawy. Budżety obracają się rokrocznie w cyfrach coraz większych, majątek nieruchomy wzrasta, a deficytu nie mógł i tego roku zwalczyć Zarząd główny, mimo wykonanych po części sanacyjnych uchwał zeszłorocznego Zjazdu i mimo ofiarności nowych Kół, które pośpieszyły z nadzwyczajnymi datkami na pokrycie niedoboru.

Na końcu swego przemówienia wskazał pan Bandrowski na konieczność dla dobra Towarzystwa i jego pożyteczności podporządkowywania celów partyjno-politycznych pod cele ogólno-narodowe.

Przystąpiono do obrad zjazdu. Uwolniono zarząd od czytania sprawozdania, które ogłoszono drukiem. Dowiadujemy się z tego sprawozdania, że Kół miejscowych Towarzystwa było w roku ubiegłym 169, a ogólna liczba członków Towarzystwa wynosi 22.000. Szkółek początkowych i kursów dla dorosłych analfabetów było zorganizowanych i utrzymywanych przez 21 Kół 48 z liczbą półtora tysiąca dzieci; czytelń i wypożyczalń Towarzystwa było 888, w czem 362 założonych w ubiegłym roku; liczba książek w tych czytelniach i wypożyczalniach dosięgła 125.000 dzieł; kierownikami tych czytelni są przeważnie nauczyciele i nauczycielki, xięża, włościanie, robotnicy i po miastach w pewnej części inteligencya. Sprawozdanie finansowe przedstawia się niekorzystnie. Okazuje się niedobór 35.148 koron; na częściowe pokrycie jego znajduje się zaległość Kół względem Zarządu w wykazanej sumie 29.842 koron.

Po długiem i żmudnem badaniu kart legitymacyjnych i po obszernej dyskusyi formalnej, wybrano rozmaite komisye, które po zamknięciu pierwszego ogólnego posiedzenia obradowały przez całe popołudnie, wieczór i całą noc.

Nazajutrz obrady drugiego ogólnego posiedzenia zajęły sprawy dotyczące administracyi Towarzystwa, podnoszone i przedyskutowane w dyskusyi nad sprawozdaniem zarządu głównego i rady nadzorczej. Przy ustępie sprawozdania mówiącym o urządzonej przez jedno z Kół wycieczce do Krakowa i do Kalwaryi zebrzydowskiej imieniem mniejszości komisyi wystąpił pan Wąsowicz z następującym wnioskiem: „Walny zjazd zwraca uwagę Kół, urządzających wycieczki do Krakowa, że zbaczanie do Kalwaryi zebrzydowskiej, albo nawet stawianie Kalwaryi na pierwszym planie wycieczki nadaje jej cechę pielgrzymki, a więc niezgodne jest z § 2 lit. b statutu“.

Wniosek ten wywołał niesłychanie burzliwą dyskusyę, która przeciągnęła się do późnego wieczora. Z ogromną namiętnością walczyli w obronie tego wniosku ludowcy pp.: Nawarski, Wąsowicz i poseł Stapiński, z drugiej strony przemawiali przeciw pp.: Saloni, Argasiński i Kucharski. Wybrano mówców generalnych: panią Gerzabkową z jednej, a dra Próchnickiego z drugiej strony.

W rezultacie w głosowaniu wniosek upadł, lecz przeprowadzona dyskusya okazała dobitnie, o co chodziło wnioskodawcom. Oto starali się oni przekonać zebranych, że takie wycieczki są agitacyą klerykalną i nie szczędzili przy tej sposobności najniesłuszniejszych, niczem nieuzasadnionych paszkwili na duchowieństwo.

Po głosowaniu nad tą sprawą, udzielono w końcu zarządowi absolutoryum i załatwiono kilka innych wniosków, dotyczących przeważnie finansowej strony gospodarki Towarzystwa, poczem około północy obrady zjazdu zamknięto.

Zbyteczne chyba jest podnosić, jak szkodliwe są dla Towarzystwa Szkoły Ludowej takie dyskusye i takie walki partyjne. Marnują one najistotniejsze siły Towarzystwa, wypaczają jego charakter, niszczą sympatyę dlań u społeczeństwa i niweczą zupełnie jego pożyteczność.

Co i o czem piszą.

Na innem miejscu piszemy o smutnym, przeciw wierze ludu naszego i jego poszanowaniu dla duchowieństwa skierowanym wniosku pewnej grupy delegatów na stanisławowski zjazd ogólny Towarzystwa Szkoły Ludowej. Wykazujemy tam, jak szkodliwemi dla Towarzystwa są takie walki partyjne i takie dyskusye. Dzisiejszy *Czas* o wniosku owym pisze w tym samym, co i my, duchu, zaś o tendencyi wnioskodawców tak cierpko, lecz słusznie się wyraża:

Okazało się ponownie, że każdy środek i każda arena jest dla ludowców dobrą, jeżeli idzie o zachwianie zaufania ludu do władz duchownych, a w konsekwencyi do Kościoła i wiary. W radykalnej swojej ewolucyi stronnictwo ludowe stacza się coraz szybciej do tego dna, na którem obok bezwyznaniowości widnieje tylko już beznarodowość i kolektywizm. Objawy tego rodzaju, jak wniosek stanisławowski, są cennym materyałem, bo wykazują lepiej od wszystkich mów, broszur i artykułów właściwy charakter stronnictwa, które odbiera chłopu najtrwalszą i najsilniejszą podstawę jego podniesienia, podstawę, którą daje religijne wychowanie. O tem pamiętać i mieć to przed oczyma powinni przedewszystkiem ci wszyscy, którzy, złudzeni pozorami, nie chcą lub nie mogą dojrzeć właściwej treści i jądra sprawy. Ludowcy pomagają sami podobnemi wystąpieniami, jak w Stanisławowie, najlepiej do otrzeźwienia i należytego ocenienia ich działalności. Proces ten posunie się obecnie prędzej naprzód...

* * *

Lwowski korespondent *Dziennika Poznańskiego* zastanawia się nad datami statystycznemi, dotyczącemi naszego uniwersytetu i nad jego niesłychanym rozwojem. Dziesięć lat temu liczył ten uniwersytet 1455 słuchaczy, a w ostatniem półroczu zimowem liczył już 2933 słuchaczy, więc w ciągu 10-ciu lat zwiększyła się liczba słuchaczy przeszło dwa razy.

Żaden uniwersytet w Europie nie wykazuje takiego wzrostu szalonego. Badając zaś cyfry dotyczące wyznania studentów, zwrócić jeszcze należy uwagę na jedną dość charakterystyczną okoliczność, a to na niesłychanie raptowne wzmaganie się liczby studentów izraelitów, nieproporcyonalne do liczby ludności żydowskiej w kraju naszym. I tak w całym kraju mamy żydów tylko 12%, tymczasem na uniwersytecie lwowskim stanowią oni 33% ogółu słuchaczy. Korespondent *Dziennika Poznańskiego* pisze z tego powodu co następuje:

Jest to tylko jednym z objawów odwiecznej polityki narodowej żydów, zasadzającej się na tem, ażeby wszelkimi sposobami wypierać wszędzie ludność miejscową. Ponieważ wykształcenie akademickie otwiera drogę do wszelakich stanowisk w życiu społecznem, dlatego żydzi z niesłychaną usilnością garną się do szkół wyższych — a następnie fruktyfikują z właściwą im wytrwałością i konsekwencyą zdobytą wiedzę — na każdej zdobytej placówce podając rękę swoim, do dalszych zdobyczy krok za krokiem. Kupiectwo i zawody finansowe opanowali już dawno; kupcy chrześcijańscy stanowią u nas wszędzie małoznaczącą mniejszość w gronach kupieckich i finansistów. W przemyśle zajmują u nas żydowscy fabrykanci i przedsiębiorcy dominujące stanowisko; adwokatura jest u nas już do $^2/_3$ w ręku żydów; pomiędzy lekarzami zwiększa się wpływ żydów z roku na rok, gdy w aptekarstwie dawno już przewagę zdobyli. Z podziwienia godną wytrwałością i usilnością starają się oni o zdobycie stanowisk w służbie publicznej, a szczególniej w sądownictwie. I przyznać trzeba, że rozporządzają w każdym z wyż wymienionych kierunków dzielnemi siłami fachowemi, a znana solidarność żydowska i ich zasoby finansowe potęgują ich wpływ ogromnie.

Słuszność każe zresztą i to przyznać — i uznać, iż u nas nie występują żydzi prowokacyjnie wobec miejscowej ludności, lecz owszem zachowują się lojalnie i że o utrzymanie harmonii z wszystkiemi warstwami ludności starają się rzetelnie.

Kronika teatralna.

Wystawiona niedawno w operze królewskiej w Berlinie nowa opera Humperdincka pod tytułem „Małżeństwo wbrew woli“ nie doznała powodzenia. Prasa wprawdzie wyraziła się o tem najnowszem dziele najsłynniejszego z współczesnych kompozytorów niemieckich pochlebnie, faktem jest jednak, że publiczność, wśród której znajdowały się i dwie wielkie protektorki muzyki: pani Cosima Wagnerowa i hrabina Bülow, doznała wielkiego rozczarowania.

Libretto do tej opery napisał sam kompozytor przy pomocy swej żony, a tematu do niego zaczerpnął ze starej komedyi francuskiej „Les demoiselles de Saint-Cyr“, rozgrywającej się w sferach dworskich za czasów Filipa d'Anjou. Fabuła tej komedyi tak się przedstawia w streszczeniu:

W parku klasztoru kobiecego Saint-Cyr, dwie młode wychowanki Jadwiga i Ludwika nawiązują stosunki miłosne z dwoma młodzieńcami, ks. de Montfort i Duvalem. Ludwika, obdarzona chytrością kobiecą, chciałaby tak pokierować sprawą, aby flirt klasztorny zakończył się małżeństwem. Zdradza tedy całe zajście protektorce swojej, pani de Maintenon, która zakochanych młodzieńców wtrąca do Bastylii. Widzimy ich w więzieniu, z którego nie wyjdą, póki małżeństwem nie usuną plamy z honoru skompromitowanych panien. Młodzieńcy, wietrząc zdradę, a nie znosząc przymusu, opierają się. Wreszcie, znudzeni więzieniem, przystają na małżeństwo. Ale zaraz po ślubie oświadczają małżonkom, że o wymuszone to małżeństwo bynajmniej troszczyć się nie zamyślają. Opuszczają skonsternowane panie i udają się do Madrytu na dwór Filipa. Tam odbywa się nieuniknione pojednanie. W domu ambasadora francuskiego zjawiają się opuszczone małżonki, zmieniwszy imiona. W Jadwidze zakochuje się król Filip, a zazdrość zniewala hr. Montforta do przeproszenia żony. Podobnie dzieje się z Duvalem i Ludwiką.

Na takiem to tle postanowił Humperdinck stworzyć nowoczesną niemiecką operę komiczną. Próba jednak nie powiodła się, gdyż kompozytorowi temu brak jest odpowiedniej lekkości. Jeżeli nawet trafił się jakiś motyw lżejszy, humorystyczny to natychmiast utonął w powodzi motywów poważnych, tworzących raczej jakiś dramat muzyczny, a nie operę komiczną.

Przypominamy, że poprzednie dzieło twórcy „Jasia i Małgosi“, mianowicie opera „Dornröschen“, nie była dziełem udatnem. Wówczas tłómaczono to okolicznością, że Humperdinck spróbował sił swych na polu nieodpowiadającem jego uzdolnieniu, natomiast „Małżeństwo wbrew woli“ miało być właśnie w granicach jego powołania kompozytorskiego. Jednak okazało się inaczej.

W szeregu nowych sztuk, które się pojawiły na scenach teatrów paryskich, zasługuje na uwagę wspaniała komedya tragiczna Catulle Mendes'a „Scarron“.

Z pośród pisarzy XVII wieku, „Scarron“ dla psychologa-historyka przedstawia jedno z najciekawszych zjawisk. Wiecznie chory, sparaliżowany, tak złamany fizycznie, że żona jego, piękna Franciszka d'Aubigné, aby mu swą uroczą twarz pokazać, klękać przed nim musiała, Scarron potrafił zachować wśród najokrutniejszych cierpień umysł pełen wesołości, sarkazmu i dowcipu. Biedny, a szczodry, pochodzący z dobrej rodziny, Scarron widział w około łoża boleści swej, wszystkie znakomitości sceniczne, owe słynne *beaux esprits* „Hotelu Rambouillet“, Ménage, Pellison, Scudery, hr. de Grammont, panie de Sure, de la Sablière, piękna Ninon de Lenclos: wszystko to odwiedzało dom poety, autora wielu komedyi, z których jedną „L'Hértier Ridicule“, król-słońce Ludwik XIV kazał sobie grywać aż po trzy razy dziennie. Znane są Scarrona dzieła jak „Nowele“, „Romans komiczny“ i setki epigramatów i ulotnych poezyi.

Na tle tego męczeńsko-wesołego życia najdziwaczniejszego z poetów osnuł Catulle Mendès swoją sztukę, ubierając ją nietylko w wielki przepych rymów poetycznych, ale we wspaniałą szatę zewnętrzną, odzwierciedlającą całą tę ruchliwą, żywotną epokę, w której dobrze rzucony „*bon mot*“ zapewniał nieraz sławę i majątek, a życie toczyło się karnawałowym wirem, barwnym, pstrym, przerywanym krwawemi walkami, po których wracano znowu do intryg, mandolin, epigramatów, dworskich kłótni i romansów.

Sztuka rozpoczyna się wspaniałym obrazem karnawału w 1637 r. Scarron w szatach kanonika towarzyszy biskupowi, ale przechodząc koło dwóch przebranych za trefnisiów przyjaciół swych, uchyla sutannę i ukazuje się w kostyumie błazna. Po chwili na czele szalonego orszaku karnawałowego widzimy Scarrona. Tłum wznosi okrzyki na cześć jego, a on, upojony tryumfem i winem, zaczyna prawić takie bluźnierstwa, aż mała dziewczynka, Franciszka d'Aubigné, woła mu na głos: „Fe, jakież to brzydkie, panie!“ I tłum odwraca się od Scarrona, a potem wraca wściekły, rozżarty i ciska bluźniercę do wody. Noc nadchodzi, a Scarron zbłocony, wstrząsany gorączką, wyłazi z sitowia, ohydny, straszny — woła: „trzeba żyć i śmiać się“ — i pada dotknięty tą chorobą, która go przez całe życie trzymać będzie w szponach.

Wiele lat upłynęło. Połamany, garbaty, sparaliżowany, mając tylko ręce wolne, Scarron siedzi w fotelu. Obok niego jego młoda żona, ta sama Franciszka d'Aubigné, z którą ożenił się, żeby jej jaki taki byt zapewnić. Ale umysł Scarrona został ten sam i kiedy w żartach wygaduje na siebie i na żonę najbrzydsze rzeczy — Franciszka woła doń znowu, jak niegdyś na jarmarku karnawałowym „*Fi, monsieur, que c'est laid*“...

Między Scarronem i żoną żaden nie może mieć miejsca stosunek. Ale poeta każe przysiądz „pięknej indyance“, jak ją nazywali współcześni, że wierną mu będzie. Ona przysięga, ale nie zapomina, że czeka w dali na jej znak zakochany w niej Villarceaux. Trzy razy podnosi lampę do góry, aby mu dowieść, że na spoczynek udaje się sama. Widzi to Scarron osłupiały, zmartwiały.

I tu miłość Villarceaux idzie za Franciszką ciągle. Ona czysta, odrzuca ją, ale przyjmuje raz schadzkę u pięknej Ninon de Lenclos. Wydawca dzieł Scarrona zły, że poeta pod wpływem żony złagodniał, zsentymentalniał, donosi mu o tej schadzce. I Scarron nieść się każe, siląc się, aby zobaczyć żonę przy Villarceaux, płomieniejących miłością.

Wpada chwiejąc się na chorych nogach, chce zabić rywala, ale mu żona rzuca w oczy, że: „Nie, błazen mścić się może tylko epigramatem“.

Zabity własnym słowem, Scarron pada.

Kona od roku i nakoniec przyszedł dzień ostatni. Żona czuwa nad nim, wierna mu bądź co bądź do ostatka.

Umiera, płacząc nad ideałami, których nie znał, nad błotnym owym dołem i całując czoło żony w jakiejś przedśmiertnej wizyi, przypomina sobie niegdyś przez siebie dla siebie napisane epitafium:

„Przechodniu, zachowaj się cicho
I nie budź go swym hałasem,
Bo oto pierwszą noc
Biedny Scarron drzemie“.

Znakomicie grany dramat Mendes'a wstrząsł do głębi nietylko napięciem akcyi, ale i wspaniałym natchnionym wierszem, który rzeźbił w roli głównej Coquelin, panna Sylwia jako Franciszka i Gilda Dartley jako piękna Ninon de Lenclos.

Sztuce francuskiej przybyło dzieło wielkiej niespożytej wartości.

KRONIKA.

Lwów 4 maja.

X. Arcybiskup Bilczewski nie wrócił z pielgrzymką polskich studentów, lecz zatrzymał się jeszcze kilka dni w miejscu kąpielowem Nettuno, a przez ten czas zostanie w Rzymie sporządzona jego kosztem wspaniała teka na własnoręczne pismo Piusa X, zawierające allokucyę do polskich pielgrzymów, wypowiedzianą w języku łacińskim w drugi dzień świąt wielkanocnych, po odczytaniu przez X. Arcybiskupa adresu pielgrzymów. Artystycznem wykonaniem teki zajął się artysta-malarz Feliks Wygrzywalski. Tekę tę odda komitet pielgrzymki do przechowania lwowskiemu muzeum przemysłowemu.

Przemówienie Ojca św. brzmi w przekładzie polskim tak:

„Niech Ci będą dzięki, Czcigodny Bracie który w pięknej przemowie przedstawiając Nam ukochanych synów, przyniosłeś radość i pociechę duszy Naszej. Gdy młodzież zawsze i osobliwie leży Nam na sercu, nie możemy dostatecznie wyrazić, ile Nam radości przyniósł widok młodzieńców narodu polskiego, otoczonych wspomnieniem sławnych czynów ojczyzny i którego przywiązanie do Stolicy św. i pobożność są nam dobrze znane.

Są oni bowiem braćmi po duchu tych, którzy, jak pięknie przypomniałeś, na początku XIII wieku, porwani gorącym zapałem religijnego ducha, w tak wielkiej liczbie pociągnęli do Syryi i Palestyny, aby miejsca uświęcone przez Tajemnice naszego zbawienia odebrać i nieprzyjaciół Krzyża Chrystusowego do katolickiej wiary nawrócić. Są oni synami owych ojców, którzy wobec drżącej Europy napadom potężnych wrogów przeciwstawili obronę własnemi piersiami i w pierwszym rzędzie stawali do walki. Oni to byli wiary i cywilizacyi silnymi obrońcami, wiernemi strażami. Ci zaś tutaj są młodzieżą, która wzmocniona przez cnotę, wystrzegając się błędów wieku i przykładu złych ludzi, gorliwie dąży do cnót chrześcijańskich i pragnie przedewszystkiem służyć innym za przykład aby było jak najwięcej takich, którzy się złączyli w wspólności przykładnego obcowania.

Gdy zatem was, ukochani synowie, godnych cnót ojców waszych z radością tu oglądamy, zaszczytnemi dążeniami waszemi ze wszelką, jak na to zasługują, pieczołowitością śledzimy i duchowi waszemu, jak i dotychczas, otuchy dodać chcemy, abyście w naukach waszych sławę osiągnęli, dochowując jednocześnie Bogu i Jego Kościołowi wierności. Jeżeli więc na tej drodze wiernie wytrwacie, jesteśmy pewni, że świetny wasz przykład wyjdzie wielu na dobre, tak, że pobudzeni nim i przerażeni smutnym stanem tych, którzy błędom wieku hołdują, do was się przyłączą i w walce za dobrą sprawę będą się starali dorównać waszej gorliwości.

Wierzymy, że uzyskacie to szczęśliwie, gdyż znamy waszą karność, zwłaszcza gdy poznaliśmy waszych dyrektorów i profesorów, których z radością widzimy tu wielu obecnych, a którzy zjednoczonemi siłami i udzielaniem rad pracują gorliwie, aby umysły was wszystkich, zasilone przez dobrodziejstwa katolickiej wiary i z jej pomocą, wzmocniły się i wydoskonaliły.

Wam więc, dlatego, wybrana młodzieży, profesorowie i Tobie, czcigodny Bracie, którzy wszyscy osobliwą wiedzeni gorliwością, do Nas przybyliście, każdemu z osobna wdzięczność Naszą wyrażamy i jednocześnie prosimy, abyście za powrotem do kraju ziomkom waszym, których za najdroższych synów uważamy, Naszą ojcowską życzliwość objawili, którym jak i waszym rodzinom, jako też i całej Polsce, dla uproszenia łask Nieba, apostolskie błogosławieństwo z pełnego serca w Bogu udzielamy“.

Poświęcenie nowych dzwonów. Dziś o godzinie 9-tej rano poświęcił X. arcybiskup Weber trzy nowe dzwony, przeznaczone dla pięknego kościoła „Bożego Ciała“ OO. Dominikanów. Jednemu z nich dano imię św. Dominika (waży 1500 klg.), drugiemu św. Jacka (900 klg.), trzeciemu Matki Boskiej Różańcowej (600 klg.). Dzwony te odlano w słynnej fabryce Hilsera w Wiener Neustadt.

Rozszerzenie gazowni lwowskiej. Komisya administracyjna dla miejskiej gazowni zatwierdziła plany rozszerzenia tego przedsiębiorstwa naszej gminy. Wedle wniosków dyrektora gazowni, p. Teodorowicza, urządzenie obecne, wystarczające dla dziennej produkcyi gazu w ilości 15.000 metrów sześciennych, zostanie powiększone do produkcyi 30.000 metrów sześciennych. Z tą zwiększoną produkcyą gazu, zwiększoną też będzie ilość latarń gazowych z palnikami auerowskiemi w miejsce naftowych, a to o 950. Wydatki na to rozszerzenie obliczone są na 1,030.200 koron, a będą pokryte w drodze pożyczki, którą zakład gazowy sam zamortyzuje.

Ofiarność naszych Rad powiatowych. Komitet wystawy i jarmarku wyrobów krajowych w Zakopanem odniósł się niedawno do wydziałów rad powiatowych o subwencye na fundusz zakładowy. Dotychczas otrzymał już subwencye z Rady powiatowej z Nowego Targu 100 K., Tarnowa 20 kor., i Chrzanowa 20 K. Komitet prosi o złożenie za naszem pośrednictwem wymienionym Radom powiatowym serdecznego podziękowania za życzliwe poparcie jego przedsięwzięcia.

Strejk krawców. Od dwóch dni strejkują wszyscy bez wyjątku katoliccy czeladnicy krawieccy; natomiast żydowscy pracują dalej. Ponieważ strejk wybuchł w chwili, kiedy z powodu znacznego podniesienia się temperatury wszyscy mieszkańcy Lwowa muszą zmieniać zimowe ubrania na letnie i kiedy przeto wszyscy krawcy byli zarzuceni robotami, więc zmowa robotników katolickich wyjdzie na ogromną korzyść krawców żydowskich, jakoteż magazynów gotowych ubrań, utrzymywanych także wyłącznie tylko przez izraelitów. Z faktu tego wysnuto wniosek, że istnieje niezawodnie pewna łączność między strejkiem robotników katolickich krawieckich, a ogromnymi zyskami, jakie z niego odniosą kupcy żydowscy. Łączność ta tembardziej okazuje się uzasadnioną, gdy uprzytomnimy sobie, że na czele partyi socyalistycznej w naszym grodzie stoją przeważnie właśnie izraelici. Stąd wysnuto wniosek, że wodzowie socyalizmu kazali katolikom próżnować, aby zarobili żydzi. Czy wniosek ten jest słuszny? — Nie wiemy i sądzimy, że uzasadnić go byłoby bardzo trudno. Ale jest on wyrazem przekonania, że zmowa robotników katolickich jest naprawdę zupełnie nieuzasadniona, tak dalece nieuzasadniona, iż mogą ludzie przypuszczać, że wybuchła jedynie dla podreperowania kieszeni właścicieli magazynów gotowych ubrań.

Zasięgaliśmy informacyi, żeby zbadać położenie robotników krawieckich, i nie nabraliśmy przekonania, by zmowa była uzasadnioną. A zwłaszcza, że nieuzasadnionem było żądanie czeladzi katolickiej, aby majstrowie podwyższyli opłaty o 40 do 50%. Cyfrowo rzecz ta tak się przedstawia: Dotąd robotnik brał za uszycie fraka od 20 do 22 koron, odtąd żądają robotnicy za to 26 do 32 koron, dotąd za surdut brał 19 do 21 K. odtąd 25 do 31 K., dotąd za marynarkę 11 do 13, odtąd 17 do 20 K., dotąd za uszycie spodni i kamizelki 6 do 7 K. 20 hal., odtąd 8 do 11 K. 20 hal., dotąd za paltot zimowy 15 do 20, odtąd 22 do 28, dotąd za paltot letni czyli zarzutkę 14 do 17, odtąd 17 do 21 K.

Zauważyć należy, że robotnikowi dostarcza majster z wyjątkiem igieł i nici, wszystkiego, nawet żelazka do prasowania, nawet węgla do ogrzania tego żelazka. Przy tej cenie, jaką dotychczas otrzymywali robotnicy katoliccy, zarabiali oni od 30 do 40 koron tygodniowo, jeżeli byli zdolni i pracowici; a nawet niezdolni i niebardzo pilni zarabiali tygodniowo co najmniej 16 koron. Kawalerowie zaś pracujący w warsztatach u majstrów, mający więc dostarczony lokal, światło, opał i z wyjątkiem nici i igieł, wszystkie przybory krawieckie zarabiali stale od 26 do 30 koron tygodniowo. Nie można więc powiedzieć, by zarobek dotychczasowy nie wystarczał dla tych ludzi na przyzwoitą egzystencyę, skądże więc racya do rozpoczynania zmowy?

Tymczasem majstrowie, jeżeliby zgodzili się na żądania robotników, to popełniliby czyn wysoce nierozumny, albowiem następstwem tego byłoby

ogromne zmniejszenie się wszystkich warsztatów, a niesłychany rozwój magazynów konfekcyi wiedeńskiej. Dzisiaj Lwów posiada 20 majstrów krawieckich, mających magazyny i zaliczających się do pierwszorzędnej kategoryi i około 100 majstrów niemających magazynów i pracujących w jednym pokoiku wraz ze swoją bardzo liczną czeladzią. Gdyby warunki postawione przez robotników katolickich zostały przyjęte przez majstrów, to cała ta kategorya małych krawców przestałaby istnieć, bo różnica ceny między ich wyrobami a artykułami magazynów gotowych ubrań byłaby tak wielką, że nie opłaciłoby się iść do nich. Pozostaliby więc tylko wielcy majstrowie krawieccy, robiący dla ludzi bogatych, warsztaty żydowskie i magazyny gotowych ubrań, cały zaś legion małych krawców poszedłby z torbami lub przeszedłby do najuboższego proletaryatu.

Nagły zgon. Wczoraj popołudniu zmarł nagle w hotelu „Centralnym" Zbigniew Balicki, liczący lat 18, syn śp. Józefa, starszego komisarza Namiestnictwa. Cierpiał on podobno na żołądek. Wskutek silnych bólów, zażył wczoraj jakiegoś płynu, po którym dostał silnych wymiotów i w krótkim czasie zakończył życie. Zwłoki odstawiono do anatomii dla zbadania właściwej przyczyny śmierci.

Wpisy do I. klasy prywatnego gimnazyum żeńskiego (z prawem publiczności) odbędą się w terminie przedwakacyjnym w poniedziałek i we wtorek dnia 26 i 27 czerwca od godziny 4—6, egzamin wstępny we środę dnia 28 czerwca b. r. od godziny 3 popołudniu. Wcześniejsze zgłoszenia przyjmuje dyrekcya zakładu (przy ulicy Cichej, ul. Ossolińskich 11) codziennie od 4—5 z wyjątkiem niedziel i świąt.

Panika w operze wiedeńskiej. Z Wiednia donoszą, że wczoraj na przedstawieniu „Fletu zaczarowanego" wybuchła panika z powodu zapalenia się kulisy od przewodów elektrycznych. Pożar ugaszono natychmiast, a publiczność wróciła na swoje miejsca.

Macierz Polska. Pięćsetną rocznicę urodzin Reja uczciła Macierz wydaniem osobnego dziełka p. t. „O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic". Autor, prof. Czesław Pieniążek, przedstawił w sposób prosty a piękny na szerokiem tle historycznem i kulturalnem wspaniałą postać wielkiego pisarza, uwydatnił jego znaczenie, zasługi, z dzieł zaś podał liczne wyjątki, starannie dobrane. Czytelnik na podstawie książeczki o 90 stronach wyrobi sobie jasne wyobrażenie o pismach Reya i o tem, czem jest on dla nas jako zwierciadło rysów obyczajowych, przekonań, dążeń XVI wieku. Występuje też plastycznie temperament poety; nietylko czytamy o nim, ale go widzimy. Wielką miłością otoczył autor tego pisarza-ziemianina i miłością tą umie natchnąć czytelnika. Dziełko zdobią 3 ryciny; portret Reya i 2 podobizny kart tytułowych dzieł Reya. Cena 50 hal.

Ostrą wymówkę pod adresem Lwowa znajdujemy w ostatnim liście lwowskim *Głosu Narodu*. Autor opowiada ogólnikowo o rozmaitych zbrodniach i skandalach, jakie miały miejsce we Lwowie w ostatnich czasach i zadaje sobie pytanie, gdzie szukać należy źródła wszystkich tych występków i zbrodni. Na to pytanie odpowiada sam w następujący sposób:

Godzina trzecia, czwarta rano...

Na pierwszorzędnej ulicy miasta gmach jakiś wspaniale oświetlony. Wesołe głosy, śpiewy, dochodzą aż na ulicę. To pewno kawiarnia...

A wewnątrz liczne grono gwiazd tingelowych ze swymi adoratorami. „Złota młodzież", oficerowie niższych stopni, więc także młodzi, lecz tu przy stole z dwiema rudemi Niemkami jakiś starszy, tęgy jegomość, obok z czarną Włoszką już dobrze szpakowaty, jakiś zasłużony pan przy Francuzkami już zupełnie siwy, prawie starzec. To adwokat A., bankier B., inżynier C., wszyscy żonaci, niektórzy są nawet dziadkami. Likiery, wina, szampan płyną strumieniem. — Orgia w całej pełni, tłuste dowcipy, swawolne gesty, namiętne pocałunki..., a wstęp dozwolony każdemu.

Jakiś spóźniony przechodzeń, wracając z wizyty do domu, widząc kawiarnię otwartą, wstępuje na szklankę herbaty. Zdumiony widokiem, roztaczającym się przed jego oczyma, obserwuje ciekawie. Wkrótce oczy poczynają mu płonąć, umysł opanowywa myśl: jacy oni szczęśliwi, jak świetnie mogą się bawić, dlatego, że bogaci. Czyż to nie jest krzyczącą niesprawiedliwością, że ja jeden tylko każdy cent wydany rachować muszę?...

Pełen gorzkich myśli opuszcza kawiarnię, rozbawione towarzystwo... aby wrócić za kilka dni z pożyczonymi pieniędzmi i także, choć raz w życiu zaprosić śpiewaczkę, czy akrobatkę na „zabawę z szampanem!"

W kilka miesięcy, może w rok lub dwa potem można wyczytać w dziennikach, że młody urzędnik, który dotychczas był wzorem dla wszystkich, który cieszył się ogólnem uznaniem przełożonych, zdefraudował znaczną kwotę i pozbawił się życia, ewentualnie uciekł, lub jeżeli i tego nie uczynił, to został uwięziony.

To znowu na ucho opowiadają sobie wojskowi, że ten a ten oficer został zdegradowany, tam tenże znowu musiał złożyć szarżę.

A wypadki te nie są sporadyczne; powtarzają się one ustawicznie. A wiele ich tuszuje się, ilu winnych ocala rodzina przed hańbą, chociaż potem na całe życie skazany jest na dotkliwą nędzę!

A takich kawiarń mamy kilka; rozmaitych „Variétés", obliczonych tylko na wzbudzanie namiętności kilkanaście..

Głuchym na wdzięki kosztownych tingelówek, stoi dlań otworem inna zabawa, jeszcze pewniej i szybciej prowadząca do zagłady: gra hazardowa. Słynny proces szulerski, jaki przed dwoma laty odbył się we Lwowie, w zbyt jeszcze świeżej jest pamięci u wszystkich, by się o nim rozpisywać. Proces się odbył, winni zostali ukarani, a gra hazardowa trwa dalej i coraz to nowe pochłania ofiary. Z kawiarń tylko przeniosła się do „separatek" lub hoteli...

Babi gród. W Stanie nowojorskim znajduje się miasto, w którem kobiety nietylko w życiu domowem, lecz i w pozadomowem odgrywają rolę dominującą. Miasteczko to nosi nazwę homerowskiej Troi (po angielsku Troy). Mieszkańcy uprawiają niemal wyłącznie takie rodzaje przemysłu, w których praca kobieca przeważa, a mężczyźni zajmują tylko stanowiska podrzędne. Więc wyrabia głównie kołnierzyki i mankiety, oraz pierze brudną bieliznę, nadsyłaną tam ze wszystkich stron stanu nowojorskiego. W tych fabrykach i pralniach „trochę" pracuje około 10.000 kobiet, z których większość zarabia 24—40 koron tygodniowo. Kierownicy oddziałów poszczególnych zarabiają nawet 8 koron dziennie. W fabrykacyi kołnierzyków i w praniu uczestniczą także mężczyźni, ale zatrudnieni są tylko w zakresach „ordynarnej" roboty. Obsługują maszyny, palą w piecach fabrycznych, czyszczą warsztaty itd. Żaden z nich nie zarabia więcej, jak 24 koron tygodniowo. Są oni wogóle znacznie gorzej płatni, niż kobiety.

Przed kilku tygodniami mieszkanki tej Troi nowoczesnej urządziły olbrzymi festyn z tańcami, który w swoim rodzaju nie ma sobie równego w dziejach Ameryki. Bal odbył się w największej hali miasteczka, a uczestniczyło w nim około 4.000 kobiet w towarzystwie 500 mężczyzn. Każda panienka płaciła jednego dolara składki i miała prawo wprowadzić jednego mężczyznę. Ale tylko ósma część Trojanek zdołała w tym amerykańskim „Babinie" znaleźć sobie chłopca. Opowiadano potem, że niektórzy mężczyźni babiego grodu otrzymali 30 — 40 zaproszeń. Raj!

Zdarza się też niekiedy, że w Troi żenią się ludzie, a wtedy wesele zamienia się w ogromny festyn, którym interesuje się cała ludność miasteczka. Czasem sto druchen odprowadza oblubienicę do ołtarza, a 30 — 40 druchen uchodzi za normę. Oczywiście w takich warunkach nie może mowy być o tem, aby oblubieniec każdej druchnie składał podarunek, jak każe zwyczaj amerykański. Przeciwnie, każda druchna daje jakiś prezent pannie młodej, a dzieje się to zazwyczaj na tak zw. „zabawie kuchennej", poprzedzającej uroczystość weselną. Pościel, szafy, krzesła, stoły, talerze, noże, obrusy — wszystko, czego gospodarstwo domowe wymaga, znoszą druchny, jako podarek ślubny dla oblubienicy.

Ale wogóle panny trojańskie nie kwapią się bardzo do małżeństwa, bo podobno płeć męska babiego grodu posiada wielki talent w trwonieniu znacznych zarobków swoich małżonek. Obliczono, że kobiety trojańskie zarabiają rocznie 16 milionów dolarów, a wobec tego i wobec taniego życia w amerykańskim Babinie każda z nich prawie uskłada sobie jakiś posażek. Łakoma to rzecz dla gorzej wynagradzanych za pracę swoją Trojańczyków, ale Trojanki są tak praktyczne, że wolą często trwać w stanie panieńskim, niż niepewnym kandydatom oddawać kapitały zaoszczędzone.

Nadmieniam jeszcze, że w Troi jest mnóstwo klubów i stowarzyszeń, w których niemal wyłącznie rej wiodą kobiety. I co najdziwniejsza: swary i kłótnie są podobno w babim grodzie zjawiskiem wprost wyjątkowem.

Mania kąpielowa w Japonii. *Gil Blas* podaje nieprawdopodobne szczegóły o zamiłowaniu Japończyków do gorących kąpieli.

Mało jest obywateli w królestwie mikada, nawet wśród najuboższych, którzyby uważali za zbyteczne brać przynajmniej raz na dzień kąpiel ciepłą o 40 stopniach Reaumura. Jeżeli zwykły robotnik japoński, zarabiający ciężko na kawałek chleba, zaniedbuje kąpieli codziennej, traktowany jest przez swych towarzyszy, jak paryas. W cieplejszych porach roku klasy zamożniejsze kąpią się co najmniej trzy razy dziennie. Zimnych kąpieli nie lubią Japończycy. Kąpią się oni w tak gorącej wodzie, że czasem wydaje się, jakby się chcieli żywcem ugotować. W Tokio, mieście liczącem $1^1/_2$ miliona mieszkańców, jest 1000 łazienek publicznych, a prawie każdy dom posiada prócz tego łazienkę prywatną. Po wsiach kąpią się w ten sposób: Na gościniec wywlekają wannę i stawiają ją na niskich podpórkach. Następnie leją do niej wodę, podstawiają maleńki piecyk z węglami żarzącemi i gdy się woda ogrzeje, wrzucają do niej dzieci. Piotr Loti opisuje taką kąpiel japońską na świeżem powietrzu:

„Przed samotnym domkiem przy drodze ujrzeliśmy starego chłopa i starą babę. Zdawało nam się — a łatwo sobie wyobrazić nasze przerażenie— że gotują oni dwa małe dziewczątka. Niewątpliwie, to kanibale! Nad stosem zapalonych gałęzi stała wielka wanna z dwojgiem dzieci od lat 6 — 8, których główki otoczone były chmurami dymu. Chwała Bogu! To nic strasznego! To tylko kąpiel. Ale wygląda to tak, jakby dzieciaki ugotować chciano"...

Gdy się spaceruje ulicami miasta japońskiego i zagląda także na tylne podwórza, widzi się czasem, jak jedna z córek domu wychodzi z mieszkania i udaje się prosto do wanny. Młoda Japonka jest zupełnie naga, ale skoro ujrzy cudzoziemca, nie wstydzi się wcale. Uśmiecha się, posyła ukłony i zanurzywszy się w gorącej wodzie po szyję, kąpie się bez ceremonii. Kąpiel trwa zazwyczaj długo, ale gdy cudzoziemiec poczeka cierpliwie, ujrzy znów młodą Japonkę, powracającą w całym blasku swojej nagości do domu.

W okolicach górzystych Japonii najsilniej rozwinięta jest ta kąpielomania. Opowiadają humorystycznie o jednej wiosce japońskiej, że mieszkańcy jej dzień i noc spędzają w ciepłej kąpieli z kamieniem na łonie, aby ich woda podczas snu nie zabrała. W niektórych miejscowościach Japończycy usprawiedliwiają się przed cudzoziemcami, że w miesiącach letnich są brudni, bo kąpać się mogą tylko dwa razy dziennie.

— A ileż razy kąpiecie się w zimie? — pyta podróżnik.

— Cztery lub pięć razy — odpowiadają — a dzieci włażą zaraz do wanny, gdy im zimno dokuczać zaczyna.

Czystość jest zresztą tanim zbytkiem w Japonii. Średnia cena wanny w łazienkach publicznych nie jest wyższą nad 3—5 hal. Więc najubożsi mogą sobie pozwolić na ten zbytek.

Udar sercowy. Z Paryża nam donoszą, że bawiąca tam Emilia z hr. Łubieńskich Feliksowa Sobańska miała atak apoplektyczny.

Temperatura dnia 2 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +14, w Tarnopolu +11, w Czerniowcach +14, w Wiedniu +13, w Salcburgu +13, w Gracu +11, w Pradze + 14, w Tryeście +19, w Abbazyi +13, w Raguzie +17, w Budapeszcie +13, w Berlinie +16, w Hamburgu +15, w Monachium +16, w Zurychu +14, w Genewie +15, w Lugano +12, w Anglii +7, w Paryżu +11, w Biarritz +12, w Nizzy +14, w północnych Włoszech +13, we Florencyi +13, w Rzymie +12, w Neapolu +15, w Palermo +17, w Madrycie +14, w Petersburgu +11, w Wilnie +15, w Warszawie +14, w Moskwie +10, w Kijowie +16, w Odesie +13, w Serajewie +12, w Belgradzie +17, w Bukareszcie +15, w Sofii +13, w Konstantynopolu +12, w Atenach +17.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 13, w poł. + 18 R. w cieniu, + 29 na słońcu. Bar. 772. Idzie w górę. Przecudna pogoda.

Myśl.

Lepiej darować bliźniemu pieniądze niż pożyczyć, bo darowizna robi z ludzi tylko niewdzięczników, a pożyczka wprost nieprzyjaciół....

W sądzie.

Sędzia. Czy świadek może złożyć na to przysięgę?

Świadek. Chciałbym zobaczyć przysięgę, której ja bym nie potrafił złożyć.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Druciarz," operetka Fr. Lehara.—W piątek „Rzeczpospolita Babińska", opera komiczna M. Sołtysa.—W sobotę po raz 1szy „Córka Jaira," tragedya pasterska w 3 aktach Gabryela d'Annunzio, przekład Maryi Konopnickiej. — W niedzielę popołudniu „Posłaniec nr. 6666," operetka C. M. Ziehrera, Wieczorem „Zaczarowane koło" L. Rydla.

Colosseum. Nowy światowy program: Wyścigi kolarzy o nagrodę. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1go i 16go każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Kronika krakowska.

Dziś rozpoczęła się przed trybunałem karnym ponowna rozprawa przeciw Feliksowi Doerflerowi, byłemu redaktorowi *Gazety żandarmskiej* o zbrodnię sprzeniewierzenia. W październiku z. r. stawał on przed tutejszym trybunałem przysięgłych oskarżony o oszustwo, popełnione przez wyłudzenie trzech kaucyi po 600 koron. Gdy wówczas przysięgli pytanie o zbrodnię oszustwa zaprzeczyli, zastępca prokuratora po ogłoszeniu werdyktu postawił wniosek o zadanie przysięgłym ewentualnego pytania o zbrodnię sprzeniewierzenia. Trybunał odmówił temu żądaniu, wychodząc z zapatrywania, że w tem stadyum procesu zadawanie nowych pytań jest niedopuszczalne.

Tymczasem najwyższy trybunał przychylił się do zgłoszonego przez prokuratoryę zażalenia nieważności; wyrok uwalniający od zbrodni oszustwa utrzymał w mocy, ale zarządził nową rozprawę przed zwyczajnym trybunałem o sprzeniewierzenie. Przy tej sposobności orzekł trybunał najwyższy zasadniczo, że żądanie przez prokuratoryę państwa uzupełnienia pytań w pierwszej rozprawie odpowiadało przepisom § 320 postępowania karnego i że było wprost obowiązkiem trybunału zarządzić to uzupełnienie, niezawiśle od jakiegokolwiek wniosku stron, albowiem jest rzeczą trybunału czyn oskarżeniem objęty z każdego prawnego punktu widzenia, tak, jak on się wedle wyników rozprawy przedstawia, poddać badaniom i rozstrzygnięciu sędziów przysięgłych, bez względu na stadyum procesu, a zatem także w czasie między oznajmieniem werdyktu, a wydaniem wyroku. Przeciwne zapatrywanie trybunału jest prawnie mylne.

Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej uchwaliła oddać grunt miejski przy ulicy Karmelickiej pod łaźnię ludową, której budowę zamierza przeprowadzić własnym kosztem Kasa oszczędności m. Krakowa.

W komisyi sanitarnej fizyk miejski dr. Wilkosz stwierdził, że *meningitis* pojawia się w Krakowie sporadycznie i że od ostatniego posiedzenia komisyi zaszło kilka nowych wypadków tej choroby.

Literatura i sztuka.

T. Nalepiński. *Gaśnienie.* Zbiór niewielki poezyi lirycznych, smutnych, beznadziejnych, pod znakiem Baudelaire'a zrodzonych, duchem modernistów przepojonych...

Jest park, żółtemi liśćmi zasypany, stary,
Zastygły pleśnią zwiędłej zadumy jesieni.
Duszę ściskają jakby ciężarem kamieni,
Widma przepychu — ślizkie, zszarpane konary.

Nad parkiem Melancholii ktoś rozmotał czary,
Od wieków żadna trawka w nim się nie zieleni,
Nie muska zgasłych świateł rój przelotnych cieni,
Cisza... gdzieś słychać łkanie utraconej wiary.

Czasem duch mój przylata do martwych alei
I pieści pnie omszałe trupich drzew nadziei,
I nurza się w powodzi pokurczonych liści —

A po przez drzewa wówczas stąpa doń poczwarny
Grzech, król zgliszczy i pustki dalekiej, cmentarnej,
Wróży: „Może królestwo w życiu twem się ziści".

W tym tonie — wszystko. Gdzieindziej w erotykach odzywa się modna dziś nuta piętnowania kobiety jako pra-zła, kuszącego a fatalnego; ówdzie cierpienie — bez skargi, a tylko malowane na podziw światu; najczęściej melancholia i znużenie; wreszcie korona tego stałego nastroju: pragnienie i wychwalanie Nirwany.

Nie odrodził się nowy poeta od epoki chmurno-górnolotnej, w której sądzono mu zjawić się na widowni Parnasu naszego. Czy pogości tylko na niej krócej lub dłużej, czyli też — zostanie na Parnasie? Nie dziś jeszcze twierdzeniom puszczać wodze. Jeszcze wiersz w wielu a wielu miejscach nie doprowadzony do ścisłości i nieodzowności wyrażeń, rozlewny, to znowu „robiony", a nieprzebierający w obrazach („w gwiazd rozełkanych białą wtuliłem się togę!"), w wielu miejscach nierytmiczny, skrępowany formą, wysilony ku uplanowanej z góry szczytności... Polot i uczucie, przelewając się opornie w kształty wiersza, dają pozory refleksyi, tak nielicującej wogóle z talentami młodemi.

A talent jest. Młody poeta zdobywa się już na wiersz niebanalny; miejscami silny, z pięknie rozłożonemi oddzielnemi tonami. To już wiele. Więc naprzód bacząc na ścisłość wyrażeń i na dokładność i jasność obrazów. Przedewszystkiem zaś: nie prześcigać — siebie samego. Dawać tylko to, co jest naprawdę w duszy, w sercu, ujmując to w nieskazitelną formę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 2 maja.

(Z). Okoliczność, że Święta Wielkanocne wedle obrządku prawosławnego minęły w całej Rosyi, a zwłaszcza w Petersburgu, spokojnie, jakkolwiek zapowiadano na ten czas wielkie zaburzenia, oddziałała dobrze na tendencyę targów pieniężnych. Niemało przyczyniło się do ich uspokojenia także i to, że kwestya marokkańska, która przez kilka dni wzbudzała poważne obawy, straciła już całkiem swój niebezpieczny charakter, a możliwość wybuchu z powodu niej jakiegoś konfliktu między Francyą a Niemcami zdaje się być zupełnie wykluczoną. Na tendencyę giełdy tutejszej dodatnio oddziaływały zakupna papierów, uskuteczniane na rachunek spekulantów budapeszteńskich. Znaczną zwyżkę uzyskały akcye fabryki broni, tudzież fabryki naboi w Hirtenbergu na wiadomość o wielkich zamówieniach, uskutecznionych w tych fabrykach przez rząd grecki.

Na giełdzie berlińskiej była dziś znaczna haussa w walorach górniczych. Powszechnie mówią tam, że rząd pruski niezrażony niepowodzeniem, jakiego doznał w sprawie projektowanego zakupna kopalń węgla „Hibernii" czyni po cichu starania o nabycie innych, wielkich kopalń węgla. Mówią także i o tem, że rząd bawarski stara się o nabycie kopalń węgla w Westfalii.

W dniu 5 maja zbiera się austro-węgierska konferencya celna na naradę i zajmie się przedewszystkiem sprawą odnowienia traktatów handlowych z państwami bałkańskiemi. Dla przemysłu austryackiego, a specyalnie wiedeńskiego jest to sprawa pierwszorzędnej wagi. Do Rumunii bowiem wywożone bywają corocznie duże ilości wyrobów austryackiego przemysłu tkackiego, konfekcyi damskiej i męskiej, wstążek, piór, bielizny, a wszystko w lepszych gatunkach. Eksport do Serbii obejmuje głównie ordynarne wyroby codziennego użytku, a eksport do Bułgaryi skóry i wyroby skórzane, papier, towary żelazne i sukna. Chcąc bodaj utrzymać eksport do tych krajów na teraźniejszej wysokości, trzeba zawczasu wdrożyć rokowania dyplomatyczne i wyjednać zniżenie nowych taryf autonomicznych tych państw, w których one są bardzo wysokie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt. Na wczorajszej konferencyi zjednoczonej opozycyi pod przewodnictwem Kossutha obradowano nad adresem i uchwalono dwie zmiany, a mianowicie w tytulaturze zamiast „Dostojny królu" będzie użyty zwrot: „Wasza ces. i król. Mości", a w podpisie będzie użyta stara, t. zw. wielka tytulatura Sejmu. Partya liberalna oświadczyła się na swem posiedzeniu za odrzuceniem adresu. Partye niezawisłości, dysydentów i ludowa uchwaliły jednomyślnie projekt adresu.

Wiedeń. Król Fryderyk August saski złożył przedpołudniem wizytę hr. Gołuchowskiemu, arcyks. Ottonowi, kilku ministrom, poczem był na śniadaniu w poselstwie saskiem. Popołudniu w Burgu odbył się obiad galowy, na którym obaj monarchowie wymienili toasty, podnoszące tradycyjne dobre stosunki wzajemne.

Konstantynopol. Obiega pogłoska, że sułtan zaprosił ks. Ferdynanda bułgarskiego, aby przybył do Konstantynopola. Potwierdzenia tej wieści dotąd nie ma.

Sofia. W kilku prowincyach, zwłaszcza koło Filipopolu, Warny, Burgas, wybuchły rozruchy antigreckie. Obawiają się większych zajść w sobotę z powodu imienin króla.

Wiedeń. Rozporządzenie ministerstwa handlu z 28 kwietnia zawiera postanowienia co do nadawania koncesyj na samoistne prywatne przewody telegraficzne, prywatne urządzenia telefoniczne i sygnały elektryczne. Koncesye nadaje ministerstwo handlu z reguły na lat 5.

Otrzymujący koncesyę, mają płacić roczną należytość, którą jednak przy przewodach takich, jak n. p. telegraf pożarowy, można znieść. Postanowienia te wchodzą w życie z dniem 1-go czerwca; nie dotyczą one już istniejących koncesyj.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Dziś rano odbyła się wielka parada wojskowa w obecności Cesarza na cześć bawiącego tu króla saskiego.

Moskwa. Rewirowy Aleksiejew, który wczoraj zaatakowany przez tłum, schronił się do jakiejś restauracyi, którą potem tłum zburzył, dziś się zastrzelił.

Chicago. Wczoraj przyszło ponownie do gwałtownych scen między woźnicami strejkującymi a pracującymi. W niektórych ulicach powstawała formalna panika. Czarni woźnicy strzelali w kilku wypadkach do tłumu. W wielu fabrykach brakuje węgla, a w skutek tego fabryki te staną. Na dworcu psują się tysiące ton środków żywności, których nie można odwieść w skutek strejku woźniców. Fabrykanci udali się do gubernatora z prośbą o przysłanie milicyi. Według stwierdzenia policyi, dotychczas 3 osoby zostały zabite, a przeszło sto rannych.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów prowadzi dziś w dalszym ciągu dyskusyę nad taryfą cłową. Po mowie p. Formanka zabrał głos minister handlu Call.

Wskazał na konieczność nowej taryfy celnej, gdyż obecna jest przestarzała. Dążności ruchu handlowo-politycznego na kontynencie europejskim obecnie skierowane są ku cłom ochronnym, a naturalnem jest, że zagranica oddziaływa na stosunki handlowo-polityczne w Austryi. Dlatego i Austrya musi wprowadzić nową taryfę celną.

Nowa taryfa jest kompromisem między wszystkimi sprzecznymi interesami, a ma ogólne dobro na oku. Jest ona także potrzebna ze względu na stosunki z Węgrami. Minister gorąco apeluje do Izby, aby taryfę przyjęto.

Zabiera głos p. Lemisch.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 4 maja. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. Hr. R. Bniński z Podola. Hr. C. Komorowski z Rosyi. Hr. S. Bniński z Podola. Hr. H. Bniński z Podola. Br. M. Hagen z Wielkich Óczy. B. Kujawski z Warszawy. W. Małecki z Tnrad. A. Walz z Krakowa. V. Wofek ze Śmichowa. L. Markowski z Mostów. S. Rose z Nowego Jorku. K. Marmoross z Karowa. J. Zaleska z Rosyi. S. Łoziński z Kijowa. K. Kruszewski z Kijowa.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 maja. H. Iwanicki ze Stryja. Dr. J. Faber z Dalic. Dr. M. Lehman z Podhajec. Z. Lewakowski z Drohobycza. Dyr. Kozłowski z Drohobycza P. Czekański z Czortkowa. Dr. Schutt z Przemyśla. H. Gottel z Tehlowa. A. Kossecki z Rosyi. J. Szczawiński z Tarnowa. J. Zieliński z Rosyi. P. Janicki z Podola. H. Mierzyński z Dubowca. J. Jaworski z Rabki.

HOTEL FRANCUSKI
Lwów — Plac Maryacki.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 4 maja. A. Gajewski z Romanowa. J. Cielecki z Byczkowiec. A. Wolniewicz z Olszy. J. Huber z Pragi. B. Kirsch z Turyngii. W. Korol z Bytkowa. S. Mroczkowski ze Lwowa. S. Okoński z Sokołowa. L. Stabrowski, H. Piesen i J. Isenberg z Krakowa. K. Klein, W. Fuchsbalg, M. Rosenberg i A. Schweinburger z Wiednia. T. Halip z Czerniowiec. A. Chlebik z Rzeszowa. A. Lipski ze Stanisławowa. J. Hirschl z Temeszwaru.

Wiedeń 4 maja. (Giełda towarowa). Cukier 29·60—29·70 (stale), na październik i grudzień 25·00—25·10. Spirytus 46·00—46·40 (słabszy). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 4 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 4 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·30. Mąka („Fleur de Paris") 31·10.

Frankfurt 4 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. — Laura 000·00.

Budapeszt 4 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica maj 18·10—18·12, na październik 16·80—16·82; żyto na maj 14·70—14·76, na październik 13·76—13·78; owies na maj 13·80—13·82, na październik 11·88—11·90; kukurudza na maj 14·82—14·84, na lipiec 14·40—14·42. — Rzepak na sierpień 23·80—24·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna.— Usposobienie: słabsze. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 4 maja.

Marki 117·23, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 97·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.25, węg. zakł. kred. 777.00, anglobanku 304.70, unionbanku 544·00, bankvereinu 555.50, länderbanku 459·00, kolei państw. 663·50, lombardy 91·50, akcye kolei Elbethal 439·00, fabryki broni 619·50, tytoniowe 000·00, alpiny 539·75, Rima Muranyi 556·00, prag. Tow. żel. 2685.00, losy tureckie 144·75, ruble 252·50. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 4 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 589.— do 596.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 320 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.80 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 $4^1/_2$ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00. $4^1/_2$% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 250.00—253.00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych.
ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 11.55 7.20, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.55. 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50+.
Z Tuchli 3·55 (od 15|6 do 30|9).
Z Skolego (od 1|5 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głównego: **2.00**, 6.30, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.23*, 11.24.
Do Czerniowiec: **2.51*. 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55+.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.05+,
Do Bełzca 11.10.
Do Stanisławowa 8.05.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.50, 7.50, 9.5, 1.46, 3.45, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4|5 do 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, 4.32, 8.45*, 9.25* (od 10|5 do 10|9 wł.), (od 15|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.50*, 8.30, 12.30. 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedzielę i święta). 3.08, 5.58.
Do Szczerca. 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

43)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Twoja mała Nora stanie się moją Norą — rzekła łagodnie Elza, dotykając ręki umierającego.

— Niech cię za to Matka Boska błogosławi i wynagrodzi, milady, dzięki tobie, umieram spokojny. Twoja Nora! tak czytam w oczach twoich, że dotrzymasz przyrzeczenia. Teraz jeszcze bądź miłosierną i podaj mi rękę; wtedy umrę z wiarą, że Bóg mi przebaczy, jak już przebaczył mi jego namiestnik...

Chciał unieść rękę, Elza ujęła ją i pochylając się, dotknęła ustami czoła jego, na którem śmierć już wycisnęła swe piętno. Łza jej litości padła na twarz nieszczęśliwego i gasnące jego oczy zwróciły na nią spojrzenie niewysłowionej wdzięczności. Zamknął je po chwili, a na twarz biedaka wystąpił wyraz spokoju i błogości.

— Czy już skonał? — spytała przerażona Elza.

— Nie jeszcze, ale umrze lada chwila. Odejdź już miss, dodała siostra; — uczyniłaś dla niego, co tylko uczynić było można. Oto papier, o którym mówił.

I podała jej złożony gruby zżółkły papier. Elza wzięła go z żywem wzruszeniem i opuściła szpital, polecając umierającego modlitwie siostry miłosierdzia.

Wróciwszy do domu, udała się wprost do swego pokoju z bijącem sercem i w przekonaniu, że ważne zrobi odkrycie, rozłożyła papier. Jakże bolesny zawód! Naznaczone na nim były dwie linie, a między nimi strzała. Na powierzchni, zdającej się przedstawiać plan sali, były dwa kwadraty, wydające się jakby stoły, a poza jednym z tych kwadratów znowu strzała. I nic więcej. Westchnęła ciężko — papier ten na nic jej się nie przyda! Złożyła go jednak i schowała starannie, zamierzając później baczniej się w nim rozpatrzyć. Poczem zadzwoniła na Delfinę, polecając, aby oznajmiła lady Annie, że czując się nieco cierpiąca, nie zejdzie na wieczerzę.

W nocy spać nie mogła; natłok myśli ścierał się w jej głowie. Jak tylko wstała, posłała dowiedzieć się do szpitala — odpowiedziano, że Hanlon skonał w kilka godzin po jej odejściu.

Wziąwszy z sobą Delfinę, udała się do kobiety, opiekującej się Norą, a sprawdziwszy, że jest dobra i uczciwa, postanowiła zostawić u niej dziewczynkę aż do wyjazdu swego do Irlandyi. Zostawiwszy jej sumę, wystarczającą na wspólne ich potrzeby, zawiadomiła zarazem, jakie są jej zamiary na przyszłość.

XXX.

Elza powtórzyła Konradowi swoją rozmowę z umierającym Michałem Hanlon i pokazała papier, nad którym zastanawiali się wspólnie.

— Najprawdopodobniej — rzekł Konrad — murarz jakiś, któremu powierzono jakąś robotę, w którejś z sal pałacu, nie mając pod ręką papieru, narysował te linie na kamieniu. Linie równoległe wskazują zapewne położenie posadzki, a te niby stoły czy tablice — okna.

— Nie zdaje mi się — odpowiedziała Elza. — Patrz tylko; te dwa kwadraty są oddalone od tego, co bierzesz za ścianę, i jedna ze strzał umieszczona jest między niemi. Nadto naznaczone jest przejście i schody, o których mówił mi Hanlon. Jak to być może, że nikt tego nie dostrzegł, i gdzie mogłoby prowadzić takie podziemne przejście?

Konrad wzruszył ramionami.

— Nigdy nie umiałem odgadywać zagadek — odpowiedział. — W dawnych czasach, w starych pałacach bywały pod wieżyczkami podziemne lochy, a sklepienie prowadzi zapewne do więzień, obecnie zasypanych gruzem.

Nowe światełko zabłysło w umyśle Elzy. Była zapewne jakaś komunikacya z jakąś oddaloną od pałacu miejscowością, i tą drogą zapewne przychodziło owo dwa razy widziane przez nią zjawisko.

— Ah! jakże chciałabym wrócić do zamku Dermot! — zawołała.

— Co za dzieciństwo! — odpowiedział. — jak możesz nadawać jakąś ważność banialukom, jakie ci plótł ten nędznik? Kłamał pewnie rozmyślnie.

Łzy stanęły w oczach Elzy na wspomnienie smutnej wczorajszej sceny.

— Gdybyś, jak ja, widział i słyszał go wczoraj, nie posądzałbyś biedaka o kłamstwo. Zresztą część tego, co mówił, możemy sprawdzić niezwłocznie. Zobaczywszy stryja Hugona w Londynie, szedł za nim do mieszkania lorda Brackenhurst.

— Idę natychmiast dowiedzieć się, czy stryj nasz jest znany lordowi Brackenhurst, ale nie wierzę i temu, nie łudź się więc zbytnio nadzieją.

Konrad powrócił niezadługo i jak to przewidywał w domu lorda Brackenhurst nikt nie znał pana Hugona Lefroy. Powiedziano mu tylko, że sekretarz jego, pan Lamont, był niedawno temu napadnięty przez jakiegoś zbrodniarza.

— Widzisz więc, Elzo, że Hanlon się pomylił. Widocznie sekretarz ten musi być podobny do stryja Hugona i jego to zapewne widziałaś wtedy w parku.

Elza westchnęła ciężko. Nie była przekonaną, lecz cóż mogła odpowiedzieć.

Pokazano papier lady Annie, podzielała zdanie Konrada. Zamek Dermot obchodził ją tylko o tyle, o ile przedstawiał wartość i dochody, wszelkie zaś przywiązane do niego legendy, tak zapalające żywą wyobraźnię Elzy, uważała za bajki mogące dzieci tylko zajmować.

Biedna Elza codzień więcej traciła odwagi na samą myśl związku na jaki przystała. Żałowała gorzko, że dała się nakłonić do dania słowa. Trzeba było odważnie znosić szyderstwa lady Anny i oprzeć się prośbom Konrada, skoro w tej samej już chwili serce jej powstawało przeciw temu ustępstwu. Teraz, za późno już, niestety! dała słowo i nie mogła się cofnąć bez narażenia się na ogólne potępienie, jako kobieta bez czci i wiary.

Lady Anna pragnęła usilnie przyśpieszyć ślub i łatwo jej przyszło nakłonić do tego Konrada, który jednak chciał, aby zastosować się do woli Elzy. Ale matka dowodziła mu, że tego właśnie wymaga szczęście Elzy, aby nie dać jej czasu do długich rozmyślań, że była za niewinną i zbyt wzniosły posiadała charakter, aby nie miała całem sercem pokochać męża, że zaraz po ślubie powinien wyjechać z nią w podróż, aby nowe sceny i widoki budzące jej zajęcie, dały jej zapomnieć o wszelkich żalach i wspomnieniach.

Konrad uwierzył tym dowodzeniom. Zadowolona lady Anna obawiała się, że z Elzą czeka ją zbyt ciężkie przejście, to też jaka była jej radość, gdy nadspodziewanie nie spotkała oporu. Elza powiedziała tylko, iż spodziewała się, że ślub nie nastąpi przed dojściem jej do pełnoletności, zresztą tak wszystko było jej obojętnem, iż i to przyśpieszenie ślubu mało ją obchodziło.

Lady Anna zajęła się przygotowaniem odpowiedniej wyprawy, ale daremnie usiłowała obudzić w Elzie najmniejsze pod tym względem zajęcie. Zgadzała się we wszystkiem na wybór i gust opiekunki, zaledwie patrzała na wszystko, co jej przedstawiano.

Konrad ofiarował jej piękne klejnoty; podziękowała ze zwykłym swoim zimnym uśmiechem i obojętnie położyła, nie przypatrując im się nawet. Zamówił dla niej przepyszny garnitur z szafirów i brylantów; otworzywszy pudełko, rzekł ofiarując jej:

— Jest to podarek dla najdroższej mojej narzeczonej, czy pochwala mój wybór?

— Piękne, za piękne to dla mnie — odpowiedziała.

— O! nie, ukochana moja, nic nie może być za pięknem dla ciebie.

— Włożysz je, Elzo, gdy przedstawisz się na dworze jako mistress Lefroy — rzekła lady Anna.

— Przymierz ten naszyjnik — prosił Konrad, kładąc jej na szyję drogocenne klejnoty i obracając ją lekko do zwierciadła, aby się przejrzała.

Podniecony jej pięknością jakoteż pewnością, że czarująca ta istota na zawsze będzie jego, zapomniał o zwykłem wobec niej panowaniu nad sobą i otaczając ją ramieniem, gorący pocałunek złożył na jej ustach. Wyrwała się prędko cała drżąc i krzyknąwszy padła na posadzkę.

— Oh! — zawołała żałośnie — to niepodobna!... niepodobna!... przebacz mi... nie mogę... nie mogę!...

Lady Anna pochwyciła ją za rękę i usiłując podnieść, zawołała z gniewem:

— Cóż to znów za nowe grymasy?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny. Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z drukarni E. Winiarza.